

CENA 1,50

Wydawnictwo Miejskie

GAZETA
ŚREMSKA

Wesołych
świąt!



Śrem, grudzień 2000

*„Cicha noc, święta noc, pokój niesie ludziom wszem...”
Na Boże Narodzenie życzenia spokoju i radości, ciepła i miłości,
by czas spędzony przy wigilijnym stole zapisał się w sercach jako niezwykle,
głębokie przeżycie, napętniające szczęściem i wewnętrznym spokojem,
a w trzecim tysiącleciu, niezwykle roku 2001 - zdrowia, spełnienia
wszystkich pragnień, samych sukcesów, a także pogody ducha i optymizmu*

składają

*Przewodniczący
Rady Miejskiej
Bolesław Wośkowiak*

*Burmistrz Śremu
Marek Basaj*



PIERO DELLA FRANCESCA, Narodzenie

W numerze grudniowym:



Więści z ratusza 2



Kim jestem cz. IV 14



**Nie wiedziałem,
że się będę tak męczył 8**



Wycieczka do Psarskiego 19



**Wigilie Śremskiego Koła Polskiego
Towarzystwa Lekarskiego 10**



**Jedyne zwycięskie
- czy rzeczywiście? 24**

Wieści z ratusza



PREZENTACJA MULTIMEDIALNA „ŚREM 2000”

Serdecznie zapraszam wszystkich do obejrzenia prezentacji multimedialnej „Śrem 2000”. Staraliśmy się, by stanowiła ona esencję obrazu naszego miasta w jego dzisiejszym, niepowtarzalnym kształcie i we wszystkich dziedzinach jego aktywności.

Prezentacja prowadzi nas przez miasto, ukazując jego obraz – dorobek i zmiany we wszystkich podstawowych dziedzinach: poczynając od administracji lokalnej, przez politykę mieszkaniową gminy, ochronę zasobów naturalnych, zarządzanie majątkiem komunalnym, najważniejsze rodzime wydarzenia i imprezy kulturalne, strategię turystyczną, historię, aż po bazę sportową i rekreacyjną oraz możliwości spędzania wolnego czasu. Zarejestrowana tu ekspresja dorobku kulturalnego jest świadectwem niepowtarzalności Śremian, a diagnoza osiągnięć gospodarczych przemawia za dobrym duchem przedsiębiorczości tych ludzi i tej ziemi.

Najnowsza historia Śremu jest odzwierciedleniem budzącej się i rozwijającej od dziesięciu lat samorządności, aktywności gospodarczej, suwerenności lokalnej obywatelskiego społeczeństwa. Trudna część naszej historii, kiedy odpowiedzialny rozwój małych społeczności to była wartość nieosiągalna, jest już zamknięta. Pamiętając o tych, których marzenia, codzienny trud, osobiste poświęcenie przyczyniły się do obecnego kształtu naszego miasta, możemy śmiało powiedzieć, że Śrem samorządem stoi. Przez dziesięć lat, na oczach opinii publicznej podejmowano wysiłki, by prawo lokalne służyło wspólnemu dobru. Dziś, gdy nasza samorządność

trzyma się mocno i jest niezaprzeczalnym faktem, cieszyć się trzeba, że jest to dzieło wspólne, efekt dyskusji i pracy wspólnoty lokalnej. Wszystkim Wam należą się słowa najwyższego uznania. Ukoronowaniem tego kluczowego dla wspólnoty lokalnej okresu było zorganizowane z inicjatywy władz gminnych sympozjum z okazji 10-lecia samorządu, którego fragmenty, wraz z przemówieniem prof. Kuleszy mogą Państwo zobaczyć w niniejszej prezentacji.

W wielu dziedzinach gmina znajduje się w ścisłej krajowej czołówce. Urząd Miejski w Śremie jako jeden z niewielu w Polsce wdraża system zarządzania jakością, co wkrótce zaowocuje uzyskaniem certyfikatu ISO 9002 w dziedzinie usług świadczonych przez lokalną administrację. Takich urzędów jak nasz jest w Polsce niewiele ponad 2%,

tyle samo może pochwalić się emisją obligacji komunalnych, o czym dowiedzą się Państwo przeglądając prezentację.

Naszym marzeniem jest Śrem jako symbol dobrze zorganizowanego społeczeństwa, zapewniającego wszystkim pracę, demokratycznie rządzonego i mającego wysoką stopę życiową. Zapewni to sprawny samorząd, który bierze na siebie odpowiedzialność za dystrybucję dóbr kulturalnych, edukację, infrastrukturę, który dba o społeczną gospodarkę rynkową rozumianą jako aktywną politykę gospodarczą koordynującą lub uzupełniającą mechanizm rynkowy.

Spokojnie patrzymy w przyszłość, z nadzieją, fenomenalną i paradoksalną nadzieją, o której Erich Fromm mówił, że „nie jest ani biernym oczekiwaniem, ani nie-realnym wymuszeniem zdarzeń, które nie mogą zaist-



Foto: archiwum

me: Jest jak gotowy do ataku tygrys, który skoczy tylko wtedy, gdy nadejdzie właściwy moment". My, mając jasno określoną ścieżkę rozwoju i wizję Śremu jako miasta zielonego, zasobnego, bezpiecznego, przedsiębiorczego, zdajemy sobie sprawę, że ten „właściwy moment” to jest dzień dzisiejszy. I choć wiążemy, ile osiągnęliśmy, stac nas będzie na jeszcze większy wysiłek, bo ofiarą i zaangażowanie dziś, powołą na jutrzejszy sukces i wzruszenie.

A jakie będzie jutro? Chcemy nie tylko patrzeć w przyszłość, ale i przeć naprzód, z podniesioną głową, w duchu otwartości i tolerancji, tak by dobrze czuli się tu wszyscy, którzy mieszkają, mają zamiar mieszkać, pracować, inwestować, rodzić i wychowywać dzieci, dla których ta ziemia maczy los i serce, którzy mówią „to moje miasto”.

Z pewnością każdy znajdzie tu coś ciekawego dla siebie, a jeśli coś Państwa szczególnie zainteresuje, po prostu skontaktujcie się z nami. Jeszcze raz zapraszamy wszystkich do obejrzenia prezentacji multimedialnej „Śrem 2000” – bo jest to taka dziurka od klucza, przez którą podejrzą Państwo wystarczająco wiele, by na nowo zakochać się w naszym mieście.

Burmistrz Śremu Marek Basaj

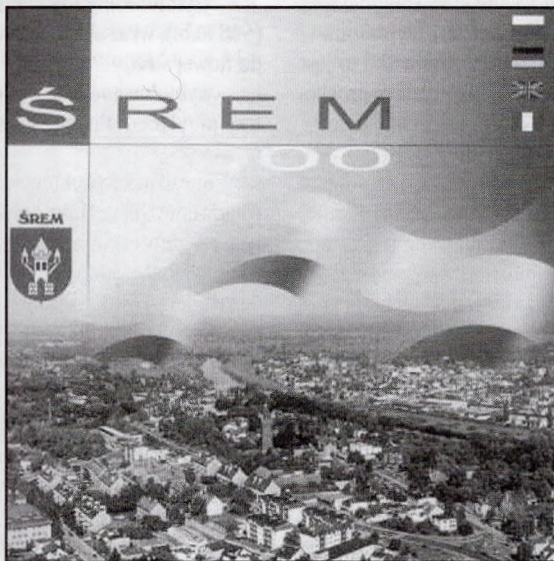
*Płyta CD do nabycia
w księgarniach i sklepach.*

UŻYTKI EKOLOGICZNE

Dnia 27 października 2000 roku uchwałą Rady Miejskiej w Śremie postanowiono o utworzeniu użytków ekologicznych o bardzo baśniowych nazwach: Bobrzysko, Złowicz, Potop, Jezioro, Stara Warta, Samotnie, Przełaz, Łukcie, Żurawiec, Kocanki i Żabie Oczka. Użytki ekologiczne są to niewielkie obszary – pozostałości naturalnych ekosystemów, np. małe oczka wodne, zabagnienia, kępy drzew i zadrzewień, starorzecza, wydmy i łąki. Przedsięwzięcie wynika z proekologicznych działań naszej gminy, mocno zresztą zaangażowanej w

ochronę zasobów przyrody. Dbanie o zasoby naturalne jest jednym z zadań powierzonych gminom przez ustawę o ochronie przyrody z 1991 roku. Przewiduje ona m.in. możliwość wprowadzenia przez Radę Miejską form ochrony przyrody na swoim terenie, o ile wcześniej nie uczynił tego wojewoda.

Taką formą mogą być użytki ekologiczne. Co to oznacza w praktyce? Teren taki jest wyłączony z gospodarczego użytkowania za wyjątkiem ekstenzywnego wypasu oraz wykaszania łąk i pastwisk, dopuszcza się za to racjonalną gospodarkę łowiecką i wędkarstwo. Nie wolno oczywiście niszczyć, uszkadzać i usuwać drzew, krzewów i innych roślin, o ile nie wynika to z potrzeb ochronnych. Panuje tu bezwzględny zakaz wysypywania, zakopywania i wylewania odpadów i innych nieczystości, zanieczyszczania wód i gleby, palenia ognisk, ruchu pojazdów silnikowych i motorów, naruszania ciszy a także chwytania, płoszenia i zabijania dziko żyjących zwierząt, niszczenia nor i legowisk zwierzęcych, gniazd ptasich i wybierania jaj. Chodzi głównie o to, by taki użytek pozostał rządzony siłami natury. Pierwszym użytkiem ekologicznym w gminie Śrem było „Bagienko” w Parku im. Włodzimierza Puchalskiego, powołany do życia uchwałą Rady Miejskiej w 1995 roku. Nowoprojektowane użytki zlokalizowane są głównie w dolinie Warty w obrębie Łęgów Mechlińskich i Rogalińskiego Parku Krajobrazowego, jeden znajduje się w lesie błociszewskim. Nadleśnictwo Babki wystąpiło z wnioskiem o uznanie za użytki ekologiczne obszarów, które są stale bądź okresowo corocznie zalewane i stąd nieużytkowane gospodarczo. Wśród nich znajdują się zbiorniki wodne, starorzecza, bagna, torfowiska, wydmy, kępy zadrzewień, podmokłe łąki i pastwiska. Pamiętać należy szczególnie o tym, że są to miejsca rozrodu płazów. Wszystkie ograniczenia proponowane w podjętej 27 października uchwale mają na celu utrzymanie aktualnych walorów przyrodniczych i nie pogarszanie stanu ekosystemów charakterystycz-



padów i innych nieczystości, zanieczyszczania wód i gleby, palenia ognisk, ruchu pojazdów silnikowych i motorów, naruszania ciszy a także chwytania, płoszenia i zabijania dziko żyjących zwierząt, niszczenia nor i legowisk zwierzęcych, gniazd ptasich i wybierania jaj. Chodzi głównie o to, by taki użytek pozostał rządzony siłami natury. Pierwszym użytkiem ekologicznym w gminie Śrem było „Bagienko” w Parku im. Włodzimierza Puchalskiego, powołany do życia uchwałą Rady Miejskiej w 1995 roku. Nowoprojektowane użytki zlokalizowane są głównie w dolinie Warty w obrębie Łęgów Mechlińskich i Rogalińskiego Parku Krajobrazowego, jeden znajduje się w lesie błociszewskim. Nadleśnictwo Babki wystąpiło z wnioskiem o uznanie za użytki ekologiczne obszarów, które są stale bądź okresowo corocznie zalewane i stąd nieużytkowane gospodarczo. Wśród nich znajdują się zbiorniki wodne, starorzecza, bagna, torfowiska, wydmy, kępy zadrzewień, podmokłe łąki i pastwiska. Pamiętać należy szczególnie o tym, że są to miejsca rozrodu płazów. Wszystkie ograniczenia proponowane w podjętej 27 października uchwale mają na celu utrzymanie aktualnych walorów przyrodniczych i nie pogarszanie stanu ekosystemów charakterystycz-

nych dla zalewowej doliny Warty. No i są to naprawdę piękne okolice. Jedźcie i zobaczcie sami. Na rowerze!

MIEDZYGMINNE SKŁADOWISKO ODPADÓW KOMUNALNYCH W MATEUSZEWIE

Dobiegają końca prace związane z budową III kwatery międzygminnego składowiska odpadów komunalnych w Mateuszewie. Realizatorem robót jest wyłoniona w przetargu firma Bud Eko Wolsztyn. Składowisko to jest efektem kolejnego z priorytetowych kierunków w proekologicznych działaniach gminy, jakim jest racjonalna gospodarka odpadami komunalnymi. Międzygminne składowisko odpadów komunalnych w Mateuszewie powstało w 1997 roku jako wspólne przedsięwzięcie Śremu, Brodnicy i Zaniemyśla. W pełni odpowiada najostrzejszym obowiązującym standardom. Jest całkowicie uszczelnione geomembraną. Proces deponowania odpadów podlega ścisłej ewidencji komputerowej, a w obrębie składowiska prowadzony jest stały monitoring wód podziemnych. Obiekt ten w niczym nie przypomina, poza tym co się na nim składa, stereotypowych wysypisk komunalnych, takich jakie zwykliśmy sobie wyobrażać. Szacuje się, że w zależności od sposobu eksploatacji – przy racjonalnym składowaniu odpadów – wysypisko w Mateuszewie w obecnym kształcie zaspokoi potrzeby mieszkańców w tej materii na najbliższe 30 lat.

INWESTYCJE WIEJSKIE 2000

Inwestycje wiejskie w gminie Śrem w bieżącym roku można skategoryzować według następujących dziedzin:

- budowa chodników
- sieci wodociągowej
- kanalizacja sanitarna i oczyszczalnie ścieków
- przydomowe oczyszczalnie ścieków
- sieci gazowe
- świetlica wiejska w Mórce

Chodniki

W tym roku na terenach wiejskich gminy Śrem wybudowano chodniki o łącznej długości 2100 metrów bieżących. Wsie, w których zrealizowano w/w inwestycje to: Binkowo (45m), Bodzyniewo (330m), Mórka (310 m), Nochowo (720 m), Ostrowo (230 m), Dąbrowa (330 m), Kadzewo (135 m). Zakupiono również dwie wiaty przystankowe dla wsi Luciny i Ostrowo.

Wodociągi

Długość sieci wodociągowej w naszej gminie wynosi ok. 215 km, z czego na wieś przypada 103 km. Z wodociągów zbiorowych korzysta dziś 99% ludności gminy, warto zaznaczyć tutaj, że od roku 1990 długość sieci wodociągowej podwoiła się.

Rok bieżący zaowocował następującymi przedsięwzięciami na terenach wiejskich w tym zakresie:

- powstało 5110 metrów bieżących sieci wodociągowej we wsi Mórka, do tego 7 sztuk przyłączy o długości 270 m.b.,
- wymieniono sieć wodociągową w Szymanowie (528 m.b.), wraz z przełączeniem istniejących przyłączy do nowej sieci,
- wybudowano sieć wodociągową w Mechlinie oraz trzy przyłącza, długość sieci 316 metrów, przyłączy 57 metrów,
- opracowano dokumentację techniczną sieci wodociągowej w Górze Huby, inwestycja ta zostanie zrealizowana w przyszłym roku.

Eksploatowane ujęcia wody znajdują się w następujących miejscowościach: Śrem, Gaj, Nochowo, Dąbrowa, Orkowo, Nielabin. Z wiejskich ujęć wody, po uzdatnieniu w stacji wpuszcza się rocznie do wodociągów wiejskich do 287.274 metrów sześciennych rocznie (w Śremie 1.810.000 m³/rok). Średnie zużycie wody na jednego mieszkańca wsi wynosi miesięcznie 1,5 m³. W planach na najbliższą przyszłość znajduje się między innymi budowa wodociągów we wsiach dotąd nie wyposażonych w sieć oraz budowa połączenia Nochowo – Śrem.

Kanalizacja sanitarna i oczyszczalnie ścieków

Systemy kanalizacji sanitarnej posiada 8 wsi sołectkich, czyli około 25% , co jednak przy pięcioprocentowej średniej w kraju, plasuje tereny wiejskie naszej gminy na bardzo wysokiej pozycji. Są to: Nochowo, Psarskie, Bodzyniewo, Zbrudzewo, Binkowo, Orkowo, Kaleje, Krzyżanowo, a w niedalekiej przyszłości dołączy Grzymisław. Do 1990 roku na terenach wiejskich brak było zupełnie systemów sanitarnych. Z sieci kanalizacji sanitarnej korzysta dziś ok. 20% mieszkańców wsi. W naszej gminie, oprócz największej śremskiej oczyszczalni (po modernizacji i rozbudowie średnia dobowa przepustowość wynosi tu 8000 m³) obsługującej oprócz miasta także okoliczne wsie, istnieją na naszym terenie następujące oczyszczalnie komunalne:

- w Krzyżanowie (Qdśr = 150m³/d)* (obecnie własność prywatna)
- w Bodzyniewie (Qdśr = 40m³/d)
- w Binkowie (Qdśr = 26,7m³/d)
- w Orkowie (Qdśr = 15,4m³/d)
- w Kalejach (Qdśr = 10,2m³/d)

Ważnym tegorocznym przedsięwzięciem w zakresie budowy systemów kanalizacji sanitarnej na terenach wiejskich naszej gminy była budowa kanalizacji sanitarnej w Kalejach – w lipcu wykonano 822 metry sieci oraz

450 metrów przyłączy (36 sztuk). Wykonawcą tej inwestycji była firma Budrol. Sieć ta jest podłączona do nowo powstałej oczyszczalni ścieków w Kalejach. Jest to oczyszczalnia biologiczna - Turbojet EP 50, w całości zamknięta w gruncie. Odbiornikiem ścieków oczyszczonych jest poletko drenazowe. Ponieważ w obrębie wsi nie ma żadnego kanału ani rowu zastosowano tzw. poletko drenazowe, tj. technologię, za pomocą której ścieki oczyszczone są odprowadzane w dreny i wciągane w grunt, gdzie zachodzą biologiczne procesy oczyszczania mikrobiologicznego. Na realizację tej inwestycji gmina pozyskała środki z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

Ponadto istnieją zakładowe oczyszczalnie w Niestablinie (przy zakładzie przetwórstwa warzywno-mięsnego) oraz w Błociszewie (przy sanatorium).

Plany na najbliższą przyszłość to przede wszystkim rozbudowa sieci w Puckim, dokończenie budowy kanalizacji w Żuradzie, budowa systemów sanitarnych w dalszych wsiach - Grzymistawiu, Szymanowie i Górze.

Przydomowe oczyszczalnie ścieków

W miejscowościach, gdzie zabudowa jest bardzo rozproszona budowa standardowej sieci kanalizacji sanitarnej jest trudna i nieopłacalna. Stąd zaistniała potrzeba wprowadzenia na tereny wiejskie o oddalonej i rozproszonej zabudowie przydomowych oczyszczalni ścieków. (5-tego typu oczyszczalni zamontowano we wsiach: Wągorowo (11 oczyszczalni), Kaleje (1), Binkowo (3). Właścicielami są: rolnik - użytkownik,

który jako inwestor ponosi koszt identyczny jak w przypadku budowy zbiorowych systemów kanalizacyjnych. Przez dwa pierwsze lata oczyszczalnie te będą znajdowały się pod opieką firmy montażowej, która raz na pół roku będzie dokonywała przeglądu poprawności funkcjonowania i obsługiwanie obiektów oraz przeprowadzi kompleksowe szkolenie dla właścicieli.

Świetlica wiejska w Mórce

We wrześniu bieżącego roku zakończono budowę świetlicy wiejskiej we wsi Mórka. Uroczyste otwarcie nastąpiło 3 września 2000 roku, podczas corocznych dożynek, które odbywały się właśnie w tej miejscowości. Obiekt ten, oprócz funkcji świetlicowych, mieści oddział przedszkolny przeniesiony ze starego budynku szkoły.

Gazociągi

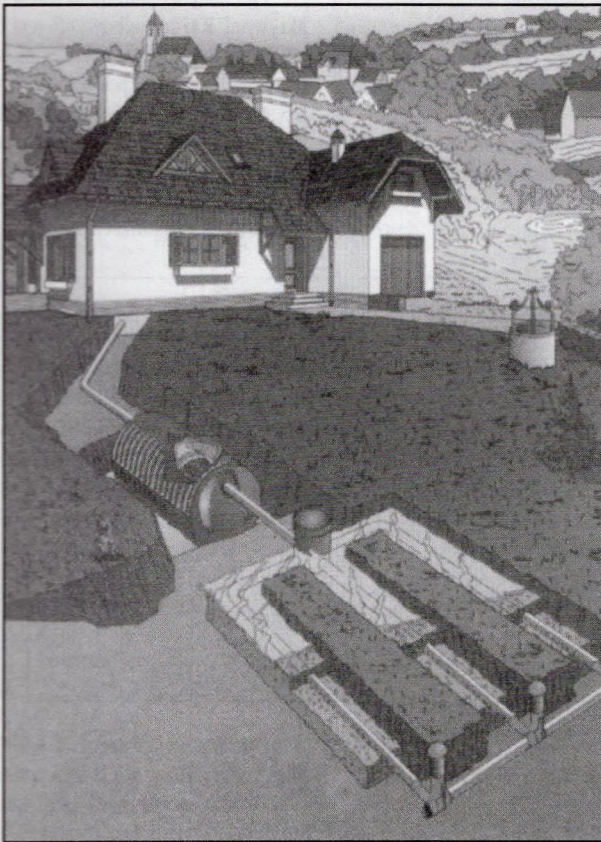
W bieżącym roku oddano do użytku sieci gazowe we wsiach Góra i Nochowo wraz z przyłączami o łącznej długości 4500 m, opracowano dokumentację techniczną na sieć gazową we wsiach Bodzinyń, Wirginowo i Kadzewo, zakończenie tego zadania planuje się na rok 2001, podobnie jak sieć gazową dla miejscowości Błociszewo, Krzyżanowo i Gaj. Planuje się sukcesywny rozwój w zakresie budowy gazociągów w naszej gminie, w miarę pozyskiwania środków na ten cel.

* Qdśr - średnia dobowa przepustowość

Anna GRABOWSKA
Biuro Promocji
UM w Śremie

PRZEPRASZAMY PANA BURMISTRZĄ ZBIGNIEWA RATAJCZAKA I CZYTELNIKÓW ZA BŁĘDNE PODANIE IMIENIA W POPRZEDNIM NUMERZE GAZETY ŚREMSKIEJ

Redakcja



Przydomowa oczyszczalnia ścieków

Etyka charakteru

Świat jest tak szybki i zwariowany, że od wszystkich wymaga odwrotnych decyzji, a przede wszystkim gotowości w dokonywaniu zmian. Jakimi cechami powinna się charakteryzować taka gotowość? Czy można jej nauczyć w polskiej szkole?

Odpowiedź można znaleźć w pracach Stephena Coveya **Siedem nawyków skutecznego działania**. Po lekturze tej książki powinniście się stać prawdziwymi liderami życia społecznego, samorządowego, zawodowego. Jednak nie należy zapominać, że lider powinien koncentrować się na ludziach, wzbudzać w nich entuzjazm, być przykładem, tworzyć system i normy, mieć wizję i szukać nowych kierunków. Powinien być przeciwieństwem typowego szefa, który rządzi, wzbudza lęk, szuka winnych, koncentruje się na rzeczach i realizuje wizje innych.

Wielu naukowców, pedagogów zastanawia się, czy szkoła jest w stanie wykształcić takie postawy u uczniów, aby mogli odnosić sukcesy w zmieniającej się rzeczywistości.

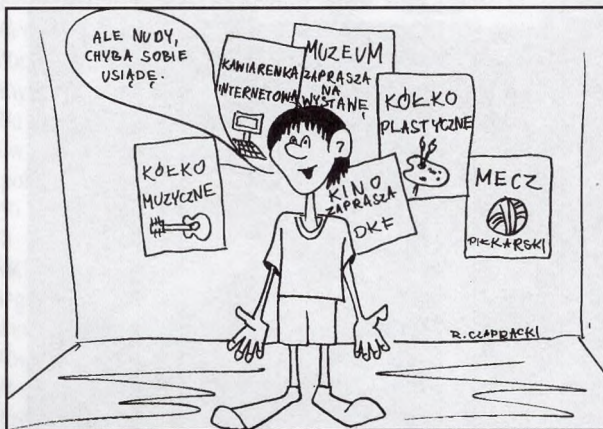
Wg danych z publikacji Witolda Kołodziejczyka **Kształtowanie kreatywnych postaw uczniów** daje się słyszeć o etyce charakteru. Cechuje się ona spójnością wewnętrzną, pokorą, wiernością, umiarem, cierpliwością, pracowitością. Jest odmienna od etyki osobowości. Z drugiej strony jest to bardzo trudne do zaakceptowania przez współczesną młodzież. W jaki sposób przekonywać uczniów, że praca nad charakterem pozwoli im osiągnąć sukces? Sukces osiąga się nie poprzez prezentację wizerunku na zewnątrz, ale znajomość zasad skutecznego działania.

Pierwszym elementem jest wzbudzanie postawy proaktywnej. Każde zachowanie jest funkcją własnych decyzji. To nie uczeń ma oczekiwać na wszelkiego rodzaju propozycje, ale ma być ich współtwórcą czy nawet autorem. Często słyszy się, że nie ma boisk do odpowiedniej dyscypliny sportowej, nie ma miejsc do tańca? Bardzo często słyszymy, że „wieje nudą”, że nic się nie dzieje?

Szkoły, instytucje sportowe, artystyczne, całą odpowiedzialność organizacji przejmują na siebie. Niewielu jest uczniów, którzy wzięli inicjatywę w swoje ręce. To właśnie oni prezentowali proaktywną postawę wobec szkoły, czy innej instytucji. Powinniśmy zacząć od zorganizowania warsztatów twórczych, podczas których dorośli i uczniowie mogą uświadomić sobie wzajemnie, że tak naprawdę to los znajduje się w ich rękach. Przecież mamy na co dzień wiele przykładów, bezinteresownej aktywności. Ludzie zrzeszają się w stowarzyszeniach, kluby organizują ligi piłkarskie, rozgrywki w wielu dyscyplinach sportowych.

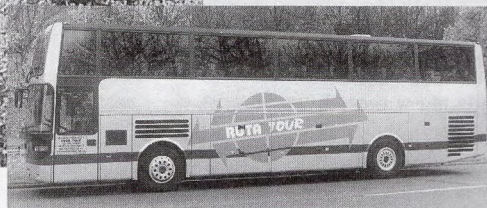
Drodzy uczniowie! Sami musicie stać się bardziej otwarci i aktywni. Jeżeli jesteście zainteresowany dowolnym tematem, to w pierwszej kolejności należy odnaleźć innych pasjonatów, z którymi po negocjacjach odnajdziesz drogę do zaspokojenia zainteresowań. Szukaj aktywności wokół siebie. Jest ona wszędzie i należy po nią sięgać, bo jesteśmy przecież proaktywnymi podmiotami, dla których nie ma nic trudnego. W ten sposób wyrażona aktywność będzie zbierała swoje owoce po latach, kiedy przyjdzie być dorosłym.

Adam LEWANDOWSKI



Ps. Z okazji Świąt Bożego Narodzenia składam wszystkim czytelnikom wytrwałości w codziennym życiu, sukcesów w pracy zawodowej, pokory wobec losu. Dzieciom i młodzieży wszelkiej radości oraz obfitości w prezentach.

BIURO PODRÓŻY



BIURO PODRÓŻY

61-701 Poznań

ul. Fredry 7 p. 42

tel./fax 853 67 02

63-100 Śrem

ul. Wyszyńskiego 2

tel./fax 283 06 18

Oferujemy Państwu
Sylwester – wycieczki w kraju i za granicą.
Wynajem własnych luksusowych autokarów.
Zapraszamy

**Spokojnych Świąt Bożego Narodzenia oraz wielu radosnych chwil
w nadchodzącym roku 2001 życzy
Biuro Podróży RUTA TOUR**

Warto przypomnieć

Nie wiedziałem, że się będę tak męczył

Julian Tuwim urodził się 13 września 1894 roku w Łodzi. Jego rodzice to spolszczeni Żydzi, których nazwisko ma swe źródło w języku hebrajskim – „towim” znaczy dobry. Od dziecka wychowuje się jednak w oderwaniu od kultury żydowskiej. Dziadek Juliana wydawał pierwszy polskojęzyczny gazetę w Łodzi. W domu rodzinnym, o którym poeta niewiele później pisał, nie było najlepszej atmosfery rodzinnej. Dokładnie pisze o tym we wspomnieniach siostra Irena.

Uczniem, trzeba przyznać, był marnym. Musiał nawet powtarzać rok. Jednak w pewnym momencie wpada mu w ręce tomik poezji Staffa. I wtedy dokonuje się w przyszłym poecie dziwna przemiana. Zaczyna czytać wiersze, uczyć się i o dziwo kończy szkołę jako jeden z lepszych uczniów. Jedynie matematyka została dla niego niezgłębioną tajemnicą – „nieodwzajemnioną miłością”, jak pisał. Odwzajemnioną miłością była natomiast Stefania: piękna i dobra, co potwierdzają przyjaciele poety. Została później jego żoną.

Pierwszym etapem twórczości Tuwima było młodzieńcze upojenie życiem, powietrzem, przestrzenią, wyraz dynamiki i biologicznego witalizmu, co widać wyraźnie w dytyrambie *Wiosna*. Tuwim realizuje w tym okresie założenia poety francuskiego Tancrede de Visan, który twierdził, że „wiersz jest sam w sobie rytmem życia”. Aprobata życia łączyła się z pochwałą współczesności, w której krystalizują się nowe procesy kulturowe, powstają nowe miasta. Pełen

radości życia, zachwyty i młodzieńczego entuzjazmu jest wiersz *Do krytyków*. Poeta fascynuje się szaleńczą jazdą „na przedniej platformie tramwaju”, a najbardziej cieszy go pęd na zakrętach. Radość tę potęguje wiosenna woń kwiatów. Tytuł wiersza jest wręcz prowokujący – niechże krytycy, „wielce szanowni panowie”, snują filozoficzne rozważania o poezji, a on po prostu cieszy się życiem.



Wyrazem zainteresowania poety tematyką dnia codziennego są takie wiersze jak: *Garbus*, *Szczście*, *Staruszkowie*. Bohaterami tych wierszy są prości ludzie, czasem pokrzywdzeni przez los, cierpiący bądź też cieszący się codzienną egzystencją.

Rodzinne miasto Łódź miało decydujący wpływ na poglądy Tuwima. Tutaj zetknął się zarówno z niesprawiedliwością społeczną i nędzą środowisk robotniczych, jak i z kabaretem. Dało mu to szacunek dla zwykłego człowieka, a z drugiej strony zainteresowanie dla podkaszanej muzy – cechy jakie prezentował do końca życia. W roku 1916 wyjeżdża do Warszawy studiować: „nie miałem serca do Warszawy, gdy opuszczałem miasto Łódź”, napisze w *Kwiatkach polskich*.

Rozpoczętych studiów nigdy nie kończy, gdyż od razu zaczyna działalność jako poeta. Jest jednym z założycieli kawiarenki „Pod Picadorem”, która umożliwiła pierwszą odsłonę nowej poezji. Przedstawiciele tej grupy nazywać będą w przyszłości Skamandrem. Wiersz *Wiosna* i pierwszy tomik *Czyhanie na Boga* przynoszą mu sławę porównywal-



na chyba tylko ze sławą gwiazd rocka. Wokół jego osoby powstaje otoczka skandalisty, prowokatora, ale i wspaniałego poety. W każdym razie na spotkania autorskie uczniowie chodzą nie informując o tym nauczycieli, a czasami wbrew jawnym zakazom z ich strony! Kolejne tomiki potwierdzają tylko jego sławę najpopularniejszego poety polskiego okresu dwudziestolecia międzywojennego.

W owym czasie był współpracownikiem i kierownikiem literackim kabaretów warszawskich, m.in. Qui pro Quo (1919-1932). Od 1924 stałym współpracownikiem tygodnika *Wiadomości Literackie*, gdzie redagował rubrykę Camera obscura, a także pism satyrycznych: *Cyrulik Warszawski* (1926-1933) i *Szpilki* (1936-1939). W 1939 przedostał się przez Rumunię do Francji, a po jej upadku wyjechał do Portugalii, następnie do Brazylii i Nowego Jorku. W latach 1939-1941 współpracował z emigracyjnym tygodnikiem konserwatywnym *Wiadomości Polskie, Polityczne i Kulturalne*, w latach 1942-1946 z wydawanym w Londynie pod redakcją A. Słonimskiego lewicującym miesięcznikiem *Nowa Polska*. Opowiedział się za porozumieniem Polski z ZSRR. Atakowany przez koła emigracji polskiej, w 1946 wrócił do kraju, gdzie w latach 1947-1950 był kierownikiem artystycznym Teatru Nowego w Warszawie.

Z czasem nasilają się coraz bardziej brutalne i bezsensowne ataki prawicy, która nie mogła zdzierżyć tego, że najbardziej znany i lubiany poeta polski jest Żydem. Zresztą środowiska żydowskie traktowały Tuwima bez zbyteńgo sentymentu, traktując go jak zdrajcę. O ile w latach dwudziestych kłótnie polityczne wynikają ze ścierania się dwóch sił politycznych endecji i piłsudczyków (Skamandryci byli admiratorami Piłsudskiego), o tyle pod koniec lat trzydziestych poeta dystansuje się nawet od swych dawnych przyjaciół, którzy teraz tworzyli rząd sanacyjny. Oskarżany jest o straszliwe rzeczy: o zdradę państwa (reakcja na wiersz *Do prostego człowieka*), o zażydzenie poezji polskiej, planowano nawet uwięzienie poety w Berzie!

Tuwim cierpiał na chorobę przestrzeni. To było straszne, aby taki skrzydlaty człowiek nie mógł znieść dokoła siebie wolnego obszaru – schodów, ulicy, placu. Zapytany:

- I co by się stało, gdyby pan musiał wybiec nagle, np. ratować kogoś, na ulicę, bez windy, bez auta, gdyby trzeba było biec ulicami? Odpowiedział:

- Nie mógłbym, umarłbym.

Irzeczywiście, o mało nie umarł w 1949 roku, ale nie z agorafobii, tylko na jakiś straszliwy wrzód wewnętrzny.

Umiera 27 grudnia roku 1953. Po śmierci urządzono mu oficjalny pogrzeb, podkreślając jego związki z władzą ludową, których wiersze zresztą nie wypierał. W tych czasach krytyka obeszła się z jego twórczością beztrosko, chociaż czytelników jego książek nie brakuje do dzisiejszego dnia.

Debiutował w 1913 roku wierszem *Prośba* w *Kurierce Warszawskim*. Rozgłos przyniosły mu już pierwsze zbiory poetyckie: *Czyhanie na Boga* (1918), *Sokrates tańczący* (1920), *Siódma jesień* (1922), *Wierszy tom czwarty* (1923), w których zrywał z dekadencjnym nastrojem i językiem Młodej Polski, zwracając się w duchu optymizmu ku codziennemu życiu i jego współczesnym przemianom. W następnych zbiorach: *Słowa we krwi* (1926), *Rzecz czarnolesska* (1929), *Biblia cygańska* (1933), *Treść gorejąca* (1936) pojawiły się ostre akcenty krytyki społecznej i egzystencjalny niepokój, a także tendencje liberalne, pacyfistyczne, antynacjonalistyczne i antyfaszystowskie. W tym okresie powstał głośny poemat satyryczny *Bal w Operze* (1936, wydany 1946) i zbiór satyr *Jarmark rymów* (1934). W latach II wojny światowej pisał Tuwim wielki poemat liryczno-epicki *Kwiaty polskie* (wydany w 1949 r.), nawiązujący do romantycznego poematu dygresyjnego. Po przyjeździe do Polski stworzył niewiele wierszy, głównie o charakterze publicystycznym. Zbieracz ciekawostek i osobliwości literackich oraz folklorystycznych i historycznych, np.: *Czary i czarty polskie* oraz *Wypisy czarnoksiężskie* (1923), *Polski słownik pijacki* i *Antologia bachiczna* (1935), *Cicer cum caule, czyli Groch z kapustą* (tom 1-3, 1958-1963), *Pegaz dęba, czyli panopticum poetyckie* (1950), *Wybór wierszy* (Nowy Jork 1942), *Wybór poezji* 1914-1939 (1947), *Dzieła* (tom 1-5, 1955-1964), *Wiersze wybrane* w serii Biblioteki Narodowej (1969), *Wiersze zebrane* (tom 1-2, 1975), *Poezje wybrane* (1977).

Jednym z najpiękniejszych wspomnień o Julianie Tuwimie, na jakie się natknąłem jest tekst Kazimierzy Hłakowiczówny z 1954 roku *Pozgonne Tuwimowi*.

Kiedy myślę o Tuwimie, moim bracie z wyboru, i staram się dociec, w jakiej mianowicie chwili to braterstwo powstało – nie umiem tego określić. Tuwim – chudy, szybki, dziki – deklamujący w 1919 w kabarecie „Pikador” swoją „Wiosnę”, wiersz który głęboko ludzi gorszył, zgorszył i mnie, tak że wyszłam ze ściśniętym sercem z sali. Tuwim – czyhający na Boga z żarliwą zaciętością, z tą mieszaniną bolesnej tęsknoty i dzieciennego zaciekawienia, które nigdy nie pozostają bezowocne... Czytał tak w okresie, kiedy ja chodziłam leciutko po świecie, zdecydowaawszy od młodych bardzo lat, że nie trzeba na te rzeczy tracić czasu, bo TAM na pewno nic nie ma.

Każdy fragment krajobrazu czy przeżytej rzeczywistości może stać się tematem wiersza, a zadaniem poety jest jak najdoskonalsze przedstawienie własnych przeżyć czy doznań:

Nie wiedziałem, że się będę tak męczył,

Słów szukając dla żywego świata,

Nie wiedziałem, że gdy się tak nad wodą klęczy,

To potem trzeba cierpieć długie lata.

Adam LEWANDOWSKI

Wigilie Śremskiego Koła Polskiego Towarzystwa Lekarskiego

Zbliżają się najpiękniejsze święta w roku. Czas ten każdego nastraja refleksyjnie. Myślimy częściej o naszym stosunku do świata, bliźnich i do siebie samego.

Śremskie Koło PTL, istniejące od 1964 roku, od wielu lat organizuje spotkania wigilijne. Nastrój szcze-

gólnego ciepła i rodzinna atmosfera, jaka im co roku towarzyszy nie powinna nikogo dziwić. Spotkania te stanowią w prostej linii kontynuację długiej tradycji. Jest to tradycja kultywowana w wielu szpitalach, gdy dyżur przypada na ten wieczór i noc. Spotykamy się wówczas przy zaimprovizowanym, ale przecież bardzo wigilijnym stole, w jednej dyżurce. Tak było zawsze – także w starym szpitalu na ulicy Farnej, z „leżką w oku” wspominanym do dzisiaj przez pracowników. Wigilijną kolację spożywamy wspólnie. Dzielimy się opłatkiem z całym personelem i z pacjentami. Chcemy chorym dać prezent stworzony z miłości i poświęcenia, troskliwie wybrany, zapakowany w całą radość na jaką stać dającego. Pragniemy im zastąpić ciepło domowego ogniska. Ta szpitalna wieczerza jest symbolem autentycznej wspólnoty, szczerych uczuć ludzi

ufnych w humanistyczne wartości i z poświęceniem niosących pomoc chorym. Jest i była zawsze niezwykłym przeżyciem... I ten specyficzny, szpitalny

nastrój: pierwszy krzyk rodzącego się życia, charakterystyczny szcęk narzędzi chirurgicznych, tupot pospiesznych kroków – mieszają się z zapachem świerku, smażonych ryb, szeptem przekazywanych życzeń, blaskiem choinkowych świeczek odbijających się w pięknych bombkach.

Zatem, kiedy około 10 lat temu pojawił się pomysł corocznych Wigilii dla całego środowiska medycznego skupionego w Śremskim Kole PTL – każdy z nas z radością go zaakceptował.

Jako miejsce spotkań wybraliśmy dwukrotnie sale bankietowe pałacu w Czempiniu, ale ostatnio, tradycyjnie korzystamy z gościnnych progów Domu Społecznego w naszych kochanych Manieczkach.

Do wielkiego, wigilijnego stołu zasiada teraz 100 osób. Nasze spotkania składają się z dwóch części: edukacyjnej i wieczerzy wigilijnej poprzedzonej częścią artystyczną. Na takie niecodzienne spotkania zapraszaliśmy wybitnych wykładowców: P.P. prof. Laure Wo-

łowicką, prof. Wiesławę Żurawską, prof. Mieczysława Komarnickiego, dr Ewę Nojman, dr. Andrzeja Dryjasa. Doskonałe warunki dla wykładowców i uroczystości pomagały stworzyć znane i szczerze firmy farmaceutyczne jak: Glaxo, Sanofi, Smith Kline Beechem. Szczególnie wdzięczni jesteśmy fir-



mie Glaxo. Jej przedstawiciel P. Jacek Zawierucha okazał się człowiekiem pełnym życzliwości i spontaniczno-
go ciepła.

Niejednokrotnie gościliśmy przyjaciół, wspaniałych ludzi zasłużonych dla Ziemi Śremskiej. Zaszczycili nas: P.P. Burmistrz Śremu Andrzej Ratajczak, Prezes Odlewni Żeliwa Tadeusz Jurga, Dyrektor Zofia Borowska-Olik, Prezes Deforu Wojciech Fornalik z synem Krzysztofem, Wicestarosta Andrzej Łowicki, Dyrektor Servipolu Włodzimierz Pepeta, mecenas Błażej Robaszyński.

Miłą tradycją przeniesioną z wigilijnych, szpitalnych dyżurów jest dzielenie się opłatkiem i wzajemne składanie życzeń.

„Zapomnij, przebac, bo kto wie, czy Boże Narodzenie jeszcze kiedyś nadejdzie.

Podaj dłoń.”

Powrócili dziecięce wzruszenia, gdy po tradycyjnych potrawach: zupie i karpriu, czekaliśmy na upominki od św. Mikołaja. Raz były to płyty CD, z pięknymi kolędami, raz cenne albumy z rysunkami P. Barbary Houwalt, uroczne pocztówki świąteczne Unicefu, a raz choinkowe, wielkie bombki. Przemilił prezydentem była wizyta uczniów i nauczycieli Gimnazjum z Brodnicy z oddziałami w Manieczkach, którzy złożyli nam życzenia świąteczne.

„Prawdziwe skarby życia
człowiek przechowuje w sercu,
bo tylko tam może odkryć tajemnice cudów;
Miłość, która tęskni do dzisiaj,
wyrzeczenie, które bardzo boleło
czy nadzieję wskrzeszoną po latach...

Zasiąść do Wigilii –
to dzielić się sobą, aby z okruszyn
białego opłatka,

ktoś najbliższy mógł poznać
smak ludzkiego serca”.

Występy artystów dały nam moc
wzruszeń i niejeden ukradkiem wycierał
lzę. Mieliliśmy przyjemność wysłuchać dosko-

nałych śpiewa-
ków i wirtuozów: ro-
dzeństwa P.P. Danu-
ty, Iwony i Rafała
Renzów, trzeciego
pokolenia zasłużo-
nej dla muzyki rod-
ziny. Olśniła nas
swą sztuką wokalną
primadonna Opery
Poznańskiej – P.
Krystyna Kujawiń-
ska. Gościliśmy także
zespół muzyków ze

Śremskiej Orkiestry naszego kolegi lekarza Michała Ratajczaka.

Jak najcieplej wspominamy młodych artystów. Montaż słowno-muzyczny w wykonaniu studentów Wydziału Aktorsko-Wokalnego Akademii Muzycznej w Poznaniu pod kierownictwem aktora i wykładowcy P. Zbigniewa Grochała zachwycił nas. Przed audytorium wbiegł trąbiąc pocztową hejnałówką „listonosz”. Przyniósł stos kartek z życzeniami dla naszych Gości. Każda z nich oznaczała wykonanie świetnej, muzyczno-poetyckiej dedykacji. Na koniec występów dorodna choinka obwieszona była tymi pięknymi kartkami – życzeniami.

Zupełnie niezwykłym wydarzeniem artystycznym stało się „misterium chleba” stworzone przez wychowanków P. prof. Krystyny Tomaszewskiej z Liceum Ogólnokształcącego w Śremit. Teksty poetów polskich recytowały i śpiewały pastoralki: Dominika Dziuba, Monika Kowalska, Dorota Tomyslak przy gitarowym akompaniamencie Michała Sławińskiego. Na sali panował mrok. Roznosił się zapach świeżego chleba. Snop światła z reflektora oświetlał długi stół, na którym na białym obrusie leżały chleby, chałki, bułki, rogałe. Strojny wieniec dożynkowy i kandelabr płonących świec dopełniały całość. W tej scene-



rii zaprezentowali swoje wybitne zdolności młodzi śremiaczy.

„Podaję rękę, jak chleb na zgodę,
szczerze,

niech z oczu spłynie Ci sól,
ciasto rozczynimy chlebne i wierze,

że utoczymy bo-
chen

na wspólny, brater-
ski stół”.

Po występach, wzruszeni dzielili się chlebem – opłatkiem. Zespół młodzieży doskonale przygotowany przez P. prof. Krystynę Tomaszewską jeszcze raz zachwycił nas w roku następnym montażem słowno-muzycznym pt. „Szopka Betlejemka”. Szczególnie pozostanie nam w pamięci charakterystyczna rola Dziada w wykonaniu Artura Dziuby.

Podsumowując można stwierdzić, że były wielkie, niezapomniane wzruszenia, ale i też nieprzewidziane, śmieszne momenty. A to nieproszony pojawił się na sali wykładowej wielki kot, a to mikrofon przestał działać. Niestraszny nam był mróz (1997 i 1999) atakujący zebranych. Po prostu – słuchając wykładu ubraliśmy zimowe płaszcze. Niejedna z Pań cie-

szyła się wtedy mogąc dłużej prezentować swoje futro. Drobne potknięcia przemawiających, psikusy gwizdzącego mikrofonu, niespodziewane hałasy dochodzące z kuchni zakłócające występ i inne, „nieszczęśliwe” przypadki powodowa-

ły zawsze, że nastrój stał się jeszcze lepszy i bardziej rodzinny.

Dziękujemy Wam wszystkim Drodzy Goście, Wykładowcy, Artysty i Wam kochani Koleżanki i Koledzy za dotychczas tak miło spędzone Wigilie. Czekamy z niecierpliwością, kiedy znów niedługo spotkamy się i podzielimy opłatkiem.

Święta Bożego Narodzenia niech będą czasem ognia trzaskającego w kominku, zapachu świerku i ryby, serdecznych rozmów, miłych wspomnień i odnowionych przyjaźni.

Niech ta Dobra Nowina, jaką niesie ze sobą Boże Narodzenie wprowadzi do

Państwa Domów radość i nadzieję na cały nadchodzący 2001 rok!

Barbara SIWIŃSKA
Ryszard ZAWADZKI



Od Redakcji:

Pomysłodawcą i „Dobrym Duchem” opisanych spotkań wigilijnych jest Barbara Siwińska – przewodnicząca Koła od 14. lat, która organizuje Wigilie Śremskiego Koła PTL-u

**Życzenia
pogody i radości
w świąteczne dni
Bożego Narodzenia
oraz
pomyślności w Nowym Roku**

**Składają
dyrekcja i pracownicy
PKO Banku Polskiego**



Kim jestem cz. IV

MOJE SIEDEMDZIESIĘCIOLETNIE ŻYCIE ROZWIJA SIĘ JAK W ZWOLNIONYM FILMIE, POKAZUJĄC MŁODE LATA PODCZAS OKUPACJI NIEMIECKIEJ W KRAKOWIE – WSPOMNIENIA Z ROKU 1939/1940

OBUDZIŁEM SIĘ, BYŁO RANO, WŁAŚNIE ROBIONO MI OPATRUNEK. COŚ GRZEBANO PRZY MOJEJ GŁOWIE NAD LEWYM UCHEM. PRAWDOPODOBNIE ZAKŁADANO LUB WYJMOWANO DREN. BYŁEM TROCHĘ POBRUDZONY KRWIĄ, KTÓRA BYŁA NA BANDAŻU GŁOWY I PODUSZCE. NEUROCHIRURG W POZNAŃSKIM SZPITALU PRZY ULICY PRZYBYSZEWSKIEGO DOCENT RYSZARD ŻUKIEL PRZEPROWADZIŁ OSTATNIĄ PRZED URLOPEM OPERACJĘ GŁOWY, A PO OBUDZENIU PACJENTA PRZEKAZAŁ MNIE POD OPIEKĘ SWEGO MŁODSZEGO KOLEGI, NEUROLOGA MAJEWSKIEGO. PO KILKU DNIACH PRZENIESIONY ZOSTAŁEM Z ODDZIAŁU INTENSYWNEJ OPIEKI MEDYCZNEJ DO SALI ZLOKALIZOWANEJ NA PIERWSZYM PIĘTRZE. BRAK ŁÓŻEK SZPITALNYCH POWODOWAŁ, ŻE OZDROWIEŃCÓW SZYBKO SIĘ POZBYWANO, WYPISUJĄC PACJENTÓW DO DOMU LUB INNYCH SZPITALI TERENOWYCH (zostałem wypisany ze szpitala w dniu 7 sierpnia 1996 roku).

W KRAKOWIE – od 7 grudnia 1939

Ojciec cieszył się z przyjazdu do Krakowa, zabrał mnie na spacer po mieście. Poszliśmy na rynek zobaczyć pomnik Adama Mickiewicza. Pomnik zlikwidowano, stał tylko cokół, postaci poety nie było. Poszliśmy następnie na wieżę kościoła Mariackiego, bardzo trudne wejście na sam szczyt wieży po schodach drabinowych, bardzo stromych. Łatwo się wchodziło, ale zejście na dół było bardzo niebezpieczne, poręcze bardzo rozchwiane, a za nimi przepaść do samego parteru, o dużej odległości do ścian zewnętrznych wieży.

Później poszliśmy pod Wawel, aby się przekonać, że jest zajęty przez Niemców. Ojciec oprowadzał mnie po różnych miejscach w Krakowie, spacer zakończyliśmy na Plantach. Pierwszych Niemców w mundurach zobaczyłem na rogu rynku u zbiegu boku A-B i Placu Szczepańskiego. Byli to policjanci od spraw ruchu w mundurach ciemnobrązowych, bardzo innych, nieznanymi czapkami.

Okres okupacji hitlerowskiej spędziliśmy w Krakowie. Przez kilka dni mieszkaliśmy u stryja Stefana, starszego bra-

ta mojego ojca, z zawodu architekta, którego żona, a moja kochana matka chrzestna Ala zginęła w wypadku kolejowym pod Trawnikami we wrześniu 1939 roku, razem z moim bratem stryjczym Jędrkiem. Po paru dniach pozuliśmy się zawiadą i rodzice zgłosili się do RGO (Rada

Główna Opiekuńcza kierowana przez hrabiego Ronikera), tam uznano nas za wysiedlonych z Poznania i przydzielono nam mieszkanie – w formie pokoju u Żydów na ulicy Sołtyka.

Atmosfera w tej kamienicy była trudna, mieszkanie było w oficynie u Żyda o nazwisku Lubke. Prowadził



sklep z butami. Było to małżeństwo około 45-latków. Nasz pokój był pusty, bez pieca, ale miał jeden plus – wejście było bezpośrednio ze schodów. Trzeba było zrobić zakupy: 2 łóżka, stół, 4 krzesła i piecyk – koze, która po podłączeniu do komina poprzez rurę blaszaną, po napaleniu węglem dawała dużo ciepła. Okazało się, że zapas węgla trzeba było uzupełnić najpierw w pobliżu budowy nowej chłodni na Wielopolu, gdzie był mały sklepik węgla i drewna rozpałowego; stały tam kolejki kilkudziesięcioosobo-

...wielu majomnych odstępowało nam po centna-
...domów, między innymi z ulicy Krowo-
...Pamiętam, pojechaliśmy sankami, aby przywieźć
trochę węgla, i w drodze powrotnej w okolicy Plant ktoś
nas zapytał: „czy dają węgiel?”. Ojciec odpowiedział też py-
taniem: „gdzie?”.

Pewnego dnia Lubke zaproponował ojcu, że może so-
bie kupić buty, poszli razem i
przynieśli trzy pary butów mę-
skich, w tym jedna para była
dla mnie – czarne półbuty nr
41. Dom był zamieszkały przez
biednych ludzi, w budynku
frontowym mieszkali koleja-
rze, w budynku oficynowym
sami Żydzi, drobni kupcy i kel-
nerzy. Pamiętam, że na drugim
piętrze mieszkał Żyd, kelner i
do tego chory na gruźlicę (kasz-
lał i pluł krwią na schodach). Z
tego powodu ojciec zmienił
mieszkanie na „Plac na Sta-
wach”, u siostry kolegi ojca z
okresu przed I wojną światową,
tj. u pani Obtułowiczowej. Zno-
wu był jeden pokój, ale za to
była łazienka.

Miałem skończone 14 lat,
rodzice zastanawiali się, co bę-
dzie z moim wykształceniem.
Nie mieliśmy żadnych znaj-
omości i finansów na życie (wy-
przedaliśmy się z wszystkiego
co było w walizkach, aby się przedostać przez Bug i uciec
od bolszewików), tymczasem wojna się przedłużała i rodzi-
ce postanowili, że muszę pójść do jakiejś szkoły. W Krako-
wie były tylko szkoły zawodowe: pierwszego stopnia; były
to dawne 4-letnie gimnazja (przedwojenna mała matura) i
drugiego stopnia; 2-letnie licea zawodowe. Wybór padł na
znaną krakowską szkołę przemysłową. Dyrektorem był
Węgier, który nie umiał mówić po polsku i na pytanie „czy
jest dzisiaj wolny dzień?” odpowiadał: „Nema nycz, wszyst-
ka chłopca idzie do domu”. Nauczyciele byli różni, przeważ-
nie przedwojenni inżynierowie. Moi koledzy to byli chłop-
cy z krakowskich dobrze sytuowanych rodzin. Byłem stale
głodny i korzystałem z koleżeńskich poczęstunków, poza
tym w południe była gorąca zupa (przychodziło się do szko-
ły z menażką i łyżką). Szkoła elektryczna dla kilkudziesię-
ciu polskich chłopców mieściła się w kamienicy przy ulicy
równoległej do Alei Dietla, a warsztaty mieściły się w daw-
nej bóżnicy żydowskiej.

W tej szkole była barwna postać księdza Szymeczka,
którego głęboko humanistyczną postawę wspominam do
dnia dzisiejszego „odcięto was chłopcy od historii i kultu-
ry i ja to muszę prowadzić w ramach lekcji religii – histo-
rię powszechną i historię literatury”. Ksiądz Szymeczko
pełnił przy księciu kardynale Sapieszce funkcję cenzora
(czytał wszystkie książki, także te na indeksie kościelnym).



Rys. autor

Byłem u niego ministrantem
w kościele na Piasku, przy
zbiegu ulicy Garncarskiej i
Krowoderskiej. Na początku
lekcji religii w szkole elek-
trycznej ksiądz Szymeczko
zapowiedział, że będzie nas
przygotowywał do służenia
w odprawianiu mszy świętej
(ministrantura). Na godzi-
nach religii przerabiał z nami
wielką literaturę światową.
Tak było na sali szkolnej, a za
oknami szaleli Niemcy, ła-
panki, aresztowania, roz-
strzeliwania, zbiorowe szu-
bienie.

W 1941 ROKU ojciec
zdecydował się, wobec
przedłużającej się wojny,
podjąć pracę. W kuratorium
krakowskim nie chciano, czy
nie umiano znaleźć mu pra-
cy w Krakowie. Dostał pracę
na wsi, kilkanaście kilome-
trów od miasta. Wieś nazywa-
ła się Rybna. Ojciec cały tydzień przebywał na wsi i przy-
jeżdżał do domu na niedzielę. Ponieważ na wsi ułożyły się
ojcu warunki dosyć znośnie, przywoził na niedzielę trochę
żywności. Przeważnie było to masło, ser, jajka. Ojciec bar-
dzo niezaradny i nieprzeciętnie ambitny, nie radził sobie z
przywożeniem ze wsi tych specjalów. To mu się jajka pot-
łuły, to masło wyciekło z teczki, to znów zapominał cze-
goś zabrać. Mama zatroskana o nasze z siostrzyczką wyży-
wienie, wymyśliła wspólnie z ojcem, że jestem już na tyle
duży, aby pojechać po produkty na rowerze. Wybrałem się
więc w piękny, słoneczny dzień do ojca na wieś. Rower był
bardzo sfatygowany i składał się z damskiej ramy, złama-
nej w połowie i złutowanej na mosiądz przez wiejskiego
kowala. Koła były dwudziestosześcioramienne, z kontrą w
tylnej piaście. Rower nie miał błotników ani bagażnika, i
można było na nim coś przewozić zahaczając na kierowni-
cy. Jechałem drogą przez Bielany aż do drogi skracającej
w prawo, a nią miałem trafić już do samej Rybnej.

Zaczęło się już robić ciemno, a wsi nie było widać. Droga wila się wśród pól, na których kwitły ziemniaki i rosły łany zboża. Wzdłuż drogi rosły lipy i było coraz trudniej jechać rowerem. Zszedłem z niego i pobrzękując bańkami, w których miałem przywieźć mleko i śmietanę, wlokłem się bardzo już zmęczony. Wreszcie zamajaczyła przede mną ciemniejsza grupa drzew i zarośli. Zbliżyłem się do niej już na tyle, że rozpoznałem bramę wjazdową i stary park za ogrodzeniem. Stałem przed furtką i próbowałem wejść. Furtka była zamknięta, ogrodzenie wysokie, a do dworku stojącego daleko za drzewami nie dorzuciłem nawet kamieniem. Cisza wokół, ciemno, gdzie wreszcie dopatrzyłem się małej smugi światła z niedokładnie zaciemnionego okna. Zacząłem chodzić wzdłuż ogrodzenia, próbując znaleźć jakiś sposób, aby się dostać na drugą stronę. Nagle odezwały się psy, ujadając zaciekle zbliżyły się szybko do ogrodzenia. W obawie, że mogą się wydostać na zewnątrz w popłochu przeskoczyłem rów i przez pokrzywy wydostałem się na drogę. Psy biegały wzdłuż płotu i groźnie rzucając się na siatkę warczały i czekały na wzięcie. Stałem na drodze bezradny. Po jakimś czasie, gdy już straciłem nadzieję, że uda mi się przed nocą dostać do ojca, usłyszałem nawoływanie psów przez kogoś z głębi zabudowań, wreszcie ten ktoś przyczłapał do furtki i zawołał: – a kto tam po nocy niepokoi ludzi? Panie, ja tu przyjechałem z Krakowa do ojca odpowiedziałem piszczącym ze zdenerwowania głosem. Czekał chłopce odpowiedział po chwili głos, muszę zamknąć psy. Uspokoił je szybko i oddalił się z nimi gdzieś w kierunku zabudowań. Wreszcie przyszedł, otworzył furtkę i zaprowadził mnie do domu. Ojciec czekał na ganku, ale ze względu na kurzą ślepotę nie zszedł ze schodów i uściśkał mnie dopiero, gdy weszliśmy do holu. Ojciec czekał na mnie całe popołudnie, ale gdy się ściemniło uznał, że pewnie nie przyjadę i zaszył

się w swoim pokoju. Przygotował mi spanie, a koleżanka ojca, która też mieszkała w tym dworku zrobiła mi herbatę z jakiegoś zielska i zjadłem pajdę wiejskiego chleba z masłem i solą.

Rano wszystko wyglądało inaczej. Dworek był niewielki, miał ganek z kolumnkami, przed nim klomb z kwiatkami, a przed bramą kilkanaście drzew i krzewów. Z lewej strony stajnie, a przy nich budy z psami, które w nocy tak piekielnie broniły dostępu do domu. Ojciec dopilnował,

abym miał ciepłą wodę do mycia, ubrany i uczesany poszedłem z nim na śniadanie. Śniadanie jedli wszyscy domownicy razem. Stół zastawiony do śniadania stał w holu, przez który wieczorem wchodziłem. Na śniadaniu było kilkanaście osób, każdy miał swoje stałe miejsce. Nie wiedziałem, kto tam jest gospodarzem, widziałem tylko talerze i półmiski z jadłem, jak w święta wielkanocne w domu. Ojciec przedstawił mnie wszystkim, ukloniłem się i zostałem przez starszą panią zaproszony do stołu. Dziedziczka powiedziała jeszcze do ojca, iż nie przypuszczała, że ma on takiego dużego syna, a do mnie, że pewnie jestem bardzo głodny po



Rys. autor

wczorajszej podróży i że mam „bez żenady jeść, ile wlezie”. Pamiętam, że były jaja gotowane, sałatka kartoflana, pasztet z zająca i cała miska gorącej jajecznicy ze skwarkami. Chleb ułożony w koszykach i gomulki masła oraz biały ser na drewnianych deseczkach, a w dzbankach mleko i śmietana do kawy. Wszystko przybrane świeżą sałatą i rzodkiewką. W dwóch wazonach stały olbrzymie bukiety kwiatów oraz lichtarze ze świecami. Po wymianie porannych pozdrowień wszyscy zasiedli do stołu i przy uprzejmych rozmowach i uśmiechniętych twarzach szybko pozbyłem się skrupowania chłopca, nienawykłego do przebywania w dużym gronie ludzi dorosłych. Jadłem z wielkim apetytem, ale szybko się nasyciłem i żał mi było, że nie można się najeść na zapas.

Po śniadaniu ojciec spieszył się do szkoły, wytłuma-
czył mi, jak trafić do mleczarni, w której miałem odebrać
nabiałowe różności. Wyjechałem z dworku do wsi, która
zaczynała się zaraz za dworskimi zabudowaniami, droga
skręcała w lewo i spadając ostro biegła równolegle do stru-
mienia, wzdłuż którego stały chaty kryte strzechą. Zaraz
za zakrętem stała murowana mleczarnia, znalazłem kan-
tor i dopytałem się o kierownika. Starszy, z sumiastymi
włosami, człowiek w butach
z cholewami wiedział już, że
przyjdę. Kazał mi dać bań-
ki i poszedł z nimi do hali, z
której dochodziły odgłosy
pokrzykiwania oraz blasza-
ny łomot i jazgot. Wrócił po
niedługim czasie i przy-
niósł mi garnek maślanki,
mówiąc „pij chłopcze na
zdrowie, bo dzień jest gorą-
cy, a do Krakowa daleko”.
Wymawiałem się, ale był
nieustępliwy, więc piłem
dużymi haustami zimny,
kwaśny, dość gęsty, biały
płyn. Było tego około litra.
Ledwo dopiłem do końca tę
wielką porcję, a już zaczęło
mi burczeć w brzuchu.
Przyniesiono wreszcie bań-
ki, w większej może trzyli-
trowej była maślanka, w
mniejszej śmietana. Po-
dziękowałem, pożegnałem
się z kierownikiem i wysze-
dłem – bańki zaczęłem za-
rączki kierownicy i ruszy-
łem w drogę powrotną do
Krakowa. Okazało się, że z
dwoma bańkami u kierow-



nicy wcale nie jest łatwo jechać na rowerze. Już na począt-
ku musiałem zejść z roweru, by pod górę wydrapywać się
na piechotę. Jechałem później już dosyć szybko, ale mu-
siałem zwalniać, bo dziury na poboczach były zdradliwe i
z baniek zaczęło wyciekać, okazało się, że bańki nie zapew-
niają żadnej szczelności. Po kilku przystankach dobrnąłem
wreszcie do krakowskiej szosy. Teraz jezdni była gładka,
ale brzuch bolał mnie już bardzo. Trzeba się było zatrzy-
mac i pojsć na stronę. Na szczęście w rowach przydrożnych
rosł łopian, więc można było go używać do woli. Gorzej
było z ustawianiem roweru tak, aby się mleko nie wylało.
Przy następnym razie wypatrzyłem sobie kamień, o który

mogłem oprzeć rower. Przystanki były jednak coraz czę-
stsze i na ustawienie roweru miałem coraz mniej czasu. Już
mi się rower zaczął wywracać, więc po zatrzymaniu się zde-
mowałem bańki, rzuciłem rower i kuciałem w rowie już po
drodze spuszczać spodnie. Byłem już coraz słabszy i świa-
domość, że jeszcze daleko do domu odbierała mi jeszcze
bardziej siły. Przed długim zjazdem ze wznieślenia zatrzy-
małem się, aby przeczekać ten straszny rozstrój kiszki.

Kiedy ustawiłem bańki, po-
łożyłem rower i stojąc w ro-
wie zacząłem rozpinąć
spodnie, nagle wyłonił się
zza zakrętu od Krakowa
pancerny samochód. Je-
chał wolno i bardzo późno
go usłyszałem. Odwróci-
łem się i stałem bezradny,
chcąc raczej wciągnąć
spodnie i przeczekać, aż
Niemcy przejadą. Kiszki
jednak domagały się cze-
goś innego. Bezradny
mimo tragicomicznej sytu-
acji przykucnąłem, bo in-
nego wyjścia nie było.
Niemcy nadjeżdżając za-
częli pokrzykiwać i widać
było jak wieżyczka z dział-
kiem obraca się w moją
stronę, zwolnili jeszcze po-
krzykując coś, czego nie ro-
zumiałem, a najwięcej
wrzeszczał ten, który wy-
chylony do połowy patrzył
na mnie znad włazu - był w
czarnej kurtce i czarnej fu-
rażerce. Jeszcze po stu me-
trach było ich słychać,
śmiejących się. Później ryk

Foto: archiwum
silnika przygłuszył śmiechy i pancerka szybko się oddalała
podnosząc tuman pyłu na szosie.

Bolało mnie już teraz wszystko i brzuch, i głowa, i nogi,
i ręce, na domiar złego z baniek wylała się już połowa ma-
ślanki i śmietany. Byłem coraz bliżej domu i Niemcy nie
wzięli mnie za podejrzanego. Uważałem, że mam dużo
szczęścia. Mama nie podzielała mojej radości, że się to tak
skończyło, załamywała ręce nad tym, że jestem ciamajda,
że nie potrafiłem dowieźć cało dwóch baniek mleka. Kaza-
ła mi się położyć i z pomocą domowej kuracji, pijąc ziółka
do następnego rana byłem już zdrow jak ryba.

Żdzisław PIWOWARCZYK

SPACEREM PO ŚREMIE I OKOLICY

Wycieczka do Psarskiego

Wiele razy zdarza się, że wyjeżdżamy daleko poza miejsce swego zamieszkania, aby tam poszukać ciszy, spokoju, ładnych widoków oraz ciekawych miejsc wartych naszej uwagi, często zapominając lub też nie wiedząc o takich miejscach praktycznie „pod nosem”. Kilka takich miejsc chciałbym pokazać Państwu podczas spaceru do Psarskiego.

Opisywana trasa wycieczki ma około 6 kilometrów. Jeżeli ktoś lubi obserwować zwierzęta może zabrać ze sobą lornetkę.

Nasz spacer rozpoczynamy spod dworca PKS w Śremie. Stamtąd ulicą Zamenhofs, a następnie Grunwaldzką dochodzimy do skrzyżowania z ulicą Kilińskiego – obok targowiska. Dalej kierujemy się w stronę szpitala idąc ciągle szeroką ulicą Grunwaldzką. Przy sklepie Biedronka skręcamy w lewo i idziemy pod górę osiedlem domków jednorodzinnych. Kiedy osiągniemy szczyt wzniesienia możemy podziwiać panoramę Jeziora.

Jesteśmy na osiedlu Helenki. Teraz idziemy w kierunku cmentarza komunalnego, gdzie kończy się chodnik, a my rozpoczynamy wędrówkę polną drogą między dwoma akwenami wodnymi Zalewu Warcianego.

Znowuż na wzniesieniu rozciąga się piękny widok naszego miasta. Po zejściu ze wzniesienia dochodzimy do rozstaju dróg. Skręcamy w prawo i drogą biegnącą lasem dochodzimy do szosy Śrem – Czempin.

Przekraczamy tory kolejowe i poboczem drogi idziemy w prawo. Na tym odcinku trasy proszę o zachowanie szczególnych środków ostrożności, ponieważ jest to bardzo mocno uczęszczana droga. Po około 100 metrach dochodzimy do skracającej w lewo drogi. Tam również nie ma pobocza.

Teraz idziemy tzw. aleją platanową. Ciągnie się ona do samej wsi Psarskie, a swoją nazwę wzięła od rosnących tam 27 pomnikowych platanów zachodnich. Jednak na alei tej rośnie więcej pomnikowych drzew: 90 klonów zwyczajnych oraz 15 jesionów. Tą aleją dochodzimy do wsi.

Psarskie to bardzo stara wieś, leżąca na wysokim lewym brzegu Warty sąsiadująca ze Śremem od zachodu, wzmiankowana już w XIII wieku. Prawdopodobnie swą nazwę wieś wzięła od zajęcia jej mieszkańców, hodowli psów myśliwskich.

Za budynkami mieszkalnymi znajduje się park krajozbrazowy z końca XVIII wieku, na terenie którego zachował się piękny pałac zbudowany przez Antoniego Raczynskiego w drugiej połowie XIX wieku w stylu gotyku angielskiego. Nad pałacem dominuje wysoka wieża, z której roztacza się wspaniały widok na okolicę – dolinę Warty oraz Śrem.



Psarskie – pałac.

Od 1971 roku w pałacu mieści się Państwowy Dom Pomocy Społecznej dla Dorosłych.

Za zgodą można wejść na teren parku i obejrzeć bogaty jego drzewostan z dębami szypułkowymi o obwodach 610 i 440 cm, lipę drobnolistną – 320 cm, grab zwyczajny – 270 cm, stary okaz cisa i tulipanowiec amerykański.

Od południa do parku przylega zespół folwarczny z XIX wieku, wzdłuż którego

kontynuujemy nasz spacer. Po kilkudziesięciu metrach dochodzimy do skrzyżowania obok figury Matki Boskiej, przy której skręcamy w lewo. Idąc dalej między domami jednorodzinnymi docieramy do Śremu.

Idąc ulicą Zachodnią możemy podziwiać rozciągającą się po naszej lewej stronie panoramę prawobrzeżnego Śremu, z górującą nad nim wieżą kościoła farnego.

Ulicą Kolejową, a następnie Mickiewicza oraz Działynskiego dochodzimy do początku a zarazem końca naszej wycieczki – dworca PKS.

Mam nadzieję, że spacer ten sprawi Państwu wiele przyjemności, pozwoli choć na chwilę oderwać się od dnia codziennego i zrelaksować się. Oczywiście wariantów trasy może być wiele, ale to zależy już tylko od Państwa. Życzę przyjemnej wycieczki.

Bartosz ŻELEŹNY



INICJATYWY I DZIAŁANIA KOMISJI POMOCY SPOŁECZNEJ, OCHRONY ZDROWIA I ŚRODOWISKA NA RZECZ ZDROWIA PUBLICZNEGO W GMINIE ŚREM

Stan naszego zdrowia decyduje o jakości życia, wpływa na rozwój osobowości i funkcjonowania rodziny. Badania naukowe pozwalają sądzić, że zachowania takie jak zrównoważona dieta, regularne ćwiczenia fizyczne, zapewnienie odpoczynku, odprężenie, angażowanie się w satysfakcjonujące relacje społeczne, pomagają we wzmocnieniu poczucia własnej wartości i poprawiają samopoczucie, a także stanowią zapórę przed inwazją choroby.

Jednak intensywne tempo życia współczesnego człowieka sprawia, że zapominamy o tej podstawowej wartości. Często nie tylko zaniedbujemy, ale świadomie pogarszamy stan naszej kondycji fizycznej. W tym celu Komisja Opieki Społecznej, Ochrony Zdrowia i Środowiska (powołana uchwałą nr 17/II/98 z dnia 20.11.1998 roku w sprawie powołania Przewodniczącego i Członków komisji Rady Miejskiej w Śremie) zleciła przygotowanie raportu na temat stanu zdrowia mieszkańców naszej gminy. Diagnoza dokonana została w oparciu o badania opinii publicznej na temat stanu zdrowia i świadomości prozdrowotnej mieszkańców gminy Śrem. Raport ten, jest podstawą do opracowania długofalowej strategii działań prozdrowotnych. Dużą szansę dla wdrażania i koordynacji programu promocji zdrowia stwarza projekt Zdrowe Miasta. Jednym z najistotniejszych osiągnięć tego projektu jest zgromadzenie praktycznej wiedzy na temat tworzenia wiarygodnych i efektywnych struktur oraz sposobów nowoczesnego działania na rzecz zdrowia publicznego na poziomie miasta. Zdrowe Miasto to takie, które poprawia swoje warunki środowiskowe i rozszerza jego środki działania tak, aby ludzie mogli wspierać się wzajemnie w uzyskiwaniu możliwie największego potencjału tych działań.

Koncepcja Zdrowego Miasta oznacza proces a nie tylko wynik – jest to świadomość zdrowia jako problemu miasta i pragnienie jego poprawy. Każde miasto może być miastem zdrowym, jeśli tylko postanowi nim być oraz posiada struktury i działania ukierunkowane na jego poprawę.

Pierwszym krokiem w kierunku zainicjowania tworzenia Zdrowego Miasta jest podjęcie przez Radę Miasta decyzji o przystąpieniu gminy Śrem do Stowarzyszenia Zdrowych Miast Polskich. Kolejnym etapem będzie sformułowanie międzysektorowego programu promocji zdrowia z silnym uwzględnieniem komponenty środowiskowej oraz zapewnienie środków i sposobów pozwalających na ich wdrażanie. Grupy społeczności lokalnej i stowarzyszenia muszą być aktywne w czynieniu miasta, w którym żyją miastem zdrowym.

Aktywne wsparcie ze strony służby zdrowia stanowi znaczący wkład do całości tego procesu. Władze miejskie nie mogłyby przygotować i wprowadzać programów promocji zdrowia bez współpracy z partnerami zewnętrznymi.

Im więcej partnerów takich jak instytucje i organizacje rządowe, miejskie, uczelnie, środki masowego przekazu, organizacje pozarządowe, kościelne, przedsiębiorcy, świat kultury i nauki, związki zawodowe, inne miasta polskie i zagraniczne pozyskamy do wspólnych działań, tym większe będą szanse osiągnięcia zamierzonego celu: poprawy wskaźników zdrowotnych i jakości życia mieszkańców oraz otoczenie szczególną opieką dzieci i młodzieży oraz osób starszych i niepełnosprawnych.

Rada Miejska poszukując ludzi zainteresowanych pomocą w rozwoju projektu działań na rzecz zdrowia publicznego w naszym mieście zaprasza PT Państwa do współpracy.

Przewodniczący Rady
Bolesław Wośkowiak

Uchwała Nr 320/XXVIII/2000
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 30 listopada 2000 r.
w sprawie: zmiany uchwały w sprawie finansowania przedszkoli.

Na podstawie art. 7 ust. 1 pkt 8 i art. 40 ust. 1 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (tekst jednolity Dz. U. Nr 13, poz. 74 z 1996 r. ze zmianami) oraz art. 14 ust. 5 ustawy z dnia 7 września 1991 r. o systemie oświaty (tekst jednolity Dz. U. Nr 67, poz. 329 z 1996 r. ze zmianami), Rada Miejska w Śremie uchwala, co następuje:

§ 1

W Regulaminie odpłatności i świadczeń przedszkoli, stanowiącym załącznik do uchwały nr 144/XIX/95 Rady Miejskiej z dnia 12 grudnia 1995 r. w sprawie finansowania przedszkoli, zmienionej uchwałą nr 245/XXI/96 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 12 grudnia 1996 r., uchwałą nr 338/XL/97 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 9 grudnia 1997 r., uchwałą nr 21/III/98 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 18 grudnia 1998 r., uchwałą nr 127/XIII/99 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 24 czerwca 1999 r. oraz uchwałą nr 164/XV/99 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 26 października 1999 r., ust. 1, 3, 4, 7, 10 i 11 ulegają zmianie i otrzymują brzmienie:

„1. Ustala się czas zajęć wychowawczo-dydaktycznych przeznaczonych na realizację podstaw programowych w wymiarze 5 godzin dziennie, co oznacza bezpłatne nauczanie i wychowanie w zakresie określonego regulaminu.”

„3. Przedszkole jest gminną jednostką organizacyjną sektora finansów publicznych i działa w formie jednostki budżetowej na zasadach określonych w ustawie o finansach publicznych.”

„4. Od dnia 1 stycznia 2001 roku ustala się następującą odpłatność miesięczną za korzystanie z usług przedszkoli gminy Śrem:

- 9 godzinne - 90 zł - za pierwsze dziecko**
- 80 zł - za drugie i kolejne dziecko**
- 5 godzinne 1 posiłek - 35 zł.**
- (śniadanie, podwieczorek)**
- obiad - 42 zł**
- 2 posiłki - 44 zł**
- (śniadanie i obiad albo obiad i podwieczorek)”**,

„7. Wysokość stawki żywieniowej ustala Rada Przedszkola, w przypadku braku tego organu Rada Rodziców. Stawka ta ulega częściowemu zwrotowi w przypadku zgłoszonej przez rodziców nieobecności dziecka w przedszkolu na zasadach określonych przez Dyrektora Przedszkola”.

„10. Realizacja odpłatności następuje w terminie do 22 każdego miesiąca”.

„11. Odpłatność uiszcza się na konto bankowe właściwego przedszkola.”

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 3

Uchwała podlega ogłoszeniu przez rozplakatowanie obwieszczeń w miejscach publicznych, na tablicach informacyjnych, a także przez ogłoszenie w lokalnej prasie.

§ 4

Uchwała wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 2001 roku.

Przewodniczący Rady
Bolesław Woškowiak

Uzasadnienie
do
uchwały Nr 320/XXVIII/2000
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 30 listopada 2000 r.
w sprawie: zmiany uchwały w sprawie finansowania przedszkoli.

Zgodnie z art. 14 ust. 5 ustawy o systemie oświaty, opłaty za świadczenia przedszkoli gminnych ustala wyłącznie rada gminy.

Koszty utrzymania przedszkoli w 2000 roku były wysokie, tj. po stronie wydatków 3565925 zł (słownie: trzy miliony pięćset sześćdziesiąt pięć dziewięćset dwadzieścia pięć zł), a udział środków finansowych pochodzących od rodziców dzieci uczęszczających do przedszkoli łącznie z opłatami za żywienie wynosił 873370 zł (słownie: osiemset siedemdziesiąt trzy tysiące trzysta siedemdziesiąt złotych). Planowany wzrost opłat jest na poziomie średnio 12%, co daje wzrost wynikający ze wzrostu średniego poziomu inflacji.

W związku z planowanymi wydatkami budżetowymi na 2001 r. (wysoki wzrost kosztów związanych z utrzymaniem placówek przedszkolnych), zachodzi konieczność podwyższenia opłat za korzystanie z usług przedszkoli na terenie gminy Śrem, od 1 stycznia 2001 r..

Wobec powyższego podjęcie uchwały należy uznać za uzasadnione.

Burmistrz
Marek Basaj

Uchwała Nr 327/XXVIII/2000
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 30 listopada 2000 r.
w sprawie: przystąpienia Gminy Śrem do Stowarzyszenia Zdrowych Miast Polskich.

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 12, art. 84 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 1996 r. Nr 13, poz. 74 ze zmianami) Rada Miejska w Śremie uchwała co następuje:

§ 1

Gmina Śrem przystępuje do Stowarzyszenia Zdrowych Miast Polskich na warunkach określonych w Statucie Stowarzyszenia.

§ 2

Gmina Śrem zobowiązuje się do uiszczania składki członkowskiej ustalonej corocznie przez Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia z dochodów własnych gminy.

§ 3

Gminę Śrem w Stowarzyszeniu reprezentować będzie Krystyna Mulczyńska.

§ 4

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 5

Uchwała wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Przewodniczący Rady
Bolesław Woškowiak

Uzasadnienie
do Uchwały Nr 327/XXVIII/2000
Rady Miejskiej w Śremie
z dnia 30 listopada 2000 r.

w sprawie: przystąpienia Gminy Śrem do Stowarzyszenia Zdrowych Miast Polskich.

Gmina jako instytucja samorządowa może poprzez swoje uprawnienia prawno-finansowe kształtować warunki życia społeczeństwa. Polepszenie zdrowia mieszkańców wspólnoty samorządowej, przeciwdziałanie degradacji środowiska społecznego, usprawnienie realizacji zadań z zakresu ochrony zdrowia, a także podniesienie jakości oświaty zdrowotnej wymaga podjęcia szeregu działań organizacyjnych.

Gminy, które zdecydowały się na podjęcie tego rodzaju działalności zrzeszone są w Stowarzyszeniu Zdrowych Miast Polskich. Stowarzyszenie posiada odpowiedniki w innych krajach europejskich i ściśle z nimi współpracuje.

Przystąpienie Gminy Śrem do stowarzyszenia umożliwi:

- korzystanie z wypracowanych już w innych miastach wzorców i metod rozwiązywania problemów z zakresu ochrony zdrowia,

- zapoznanie się z doświadczeniami krajowymi i zagranicznymi w prowadzeniu placówek służby zdrowia, jak i popularyzacji wśród społeczeństwa zdrowego stylu życia,

- wymianę ekspertów z zakresu oświaty zdrowotnej i rozszerzenie edukacji pracowników,

- łatwiejszy dostęp do kredytów i dotacji poprzez uwiarygodnienie pozycji Gminy.

Wobec powyższego podjęcie uchwały uważa się za uzasadnione.

Przewodniczący Rady
Bolesław Woškowiak

Lady Sue Ryder orędowniczka miłosierdzia

Wspomnienia o Lady Sue Ryder of Warsaw

2 listopada w Anglii zmarła Lady Sue Ryder of Warsaw - założycielka Fundacji SUE RYDER międzynarodowej instytucji charytatywnej, której ślady działalności znajdują się również w naszym regionie.

Warto więc przybliżyć Śremianom postać tej wielkiej orędowniczki miłosierdzia.

Sue Ryder urodziła się w 1923 r. w Leeds w Anglii.

Podczas II wojny światowej służyła w polskiej sekcji tajnych służb Zarządu Operacji Służb Specjalnych (SOE), która zajmowała się dywersją w okupowanej przez Niemców Europie. Sue Ryder wyprawiała m.in. na akcje ci-chociemnych skoczków, a w sierpniu 1944r. rzuty broni dla walczącej Warszawy. W trakcie swej służby poznała ludzi o nadzwyczajnej odwadze i hartie ducha, a także zetknęła się bezpośrednio z cierpieniem ludzkim, jakie zadawała wojna. Doświadczenia te spowodowały, że bezpośrednio po wojnie rozpoczęła pracę charytatywną oddając do dyspozycji weteranom wojny swój rodowy majątek w Caven-dish.



W 1953 r. założyła Fundację Sue Ryder dla upamiętnienia ofiar obu wojen światowych oraz ludzi obecnie prześladowanych w różnych częściach świata, której celem było niesienie pomocy cierpiącym bez względu na wiek, rasę czy wyznanie.

W 1959 r. Sue Ryder poślubiła płk. Leonarda Cheshire, bohatera lotnika II wojny światowej, który również po wojnie organizował domy dla inwalidów wojennych i kalek.

Wspólnie poświęcili się pracy wśród milionów chorych, cierpiących, niepełnosprawnych, bezdomnych i pozbawionych środków do życia w Europie, a następnie w innych krajach świata. Ośrodki szpitalne i domy opieki Fundacji znajdują się m.in. w Anglii, Polsce, krajach daw-

nej Jugosławii, Australii, Indiach, Nowej Gwinei, Nowej Zelandii i Afryce.

Za swą działalność dobroczynną Sue Ryder została odznaczona przez rząd polski i jugosłowiański. W Wielkiej Brytanii otrzymała w 1957 r. odznaczenie Oficera Imperium Brytyjskiego (OBE) oraz Order św. Michała i św. Jerzego.

W 1976 r. pięć brytyjskich uniwersytetów przyznało jej doktoraty prawa honoris causa.

W 1978 r. nadano jej szlachectwo i odtąd jako Lady Ryder of Warsaw - bo taki tytuł sobie wybrała chcąc okazać wdzięczność dla narodu polskiego - zasiadała w ławach Izby Lordów parlamentu brytyjskiego.

Często występowała o pomoc dla Polski i sama ją świadczyła budując ok. 30 domów m.in. w Konstancinie, Gdyni, Fordonie k. Bydgoszczy, Królewskiej Górze, Górze Kalwarii, Psarach k. Ostrowa i Psarskim k. Śremu.

Pawilon Fundacji SUE RYDER stanowi integralną część Domu Pomocy Społecznej w Psarskim. Uroczyste od-

danie do użytku z udziałem Lady Sue Ryder odbyło się 31 maja 1973 r. Obecnie zamieszkuje tu 55 osób. Oto fragment Aktu przekazania Domu przez Fundację: „W wyniku współpracy Fundacji SUE RYDER z Ministerstwem Zdrowia i Opieki Społecznej został wzniesiony w Psarskim Dom, który w dniu 31 maja 1973 r. Fundacja przekazała Państwowemu Domowi Pomocy Społecznej w Psarskim podległemu Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Poznaniu. Zgodnie z intencją Fundacji Dom przeznaczony jest dla pensjonariuszy przewlekłe chorych zakwalifikowanych w trybie ustalonym przez Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej”. Moment ten upamiętnienia też wpis Lady Sue Ryder do kroniki: „Dla wszystkich naszych przyjaciół w Psarskim i Śremie niech mi wolno będzie przekazać

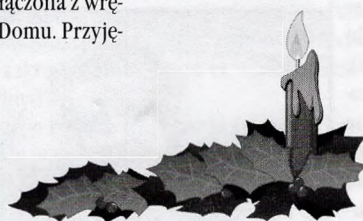
władz powiatowych z prośbą o wyodrębnienie miejsca na kaplicę i zabezpieczenie pełnej posługi kapłańskiej pensjonariuszom, a na Święto Bożego Narodzenia przysyłała zawsze serdeczne życzenia wraz z zapewnieniem o pamięci w modlitwie. Integralną częścią każdej z wizyt był udział razem z mieszkańcami we mszy św., po której był czas na serdeczne rozmowy z Dyrektorem, pensjonariuszami i pracownikami placówki. Z jej dobrych oczu emanował spokój a zarazem troska i życzliwość dla każdego człowieka oraz chęć niesienia mu pomocy. Posiadała wielką zdolność empatii i cierpliwego wsłuchiwanie się w ludzkie zwierzenia. Każdemu rozmówcy okazywała wielki szacunek i poszanowanie jego godności. Szybko dostrzegała ludzkie potrzeby i starała im się zaradzić. Dla każdego miała dobre słowo, uśmiech, słowo zachęty. Na zakończenie rozmowy wręczała dyskretnie symboliczne upominki np. paczkę herbaty, rajstopy, skarpety.

Szczególnie sympatyczna była ostatnia wizyta Lady Sue Ryder w dniach 3 i 4 sierpnia 1997 r. połączona z wręczeniem jej pamiątkowego medalu 25-lecia Domu. Przyje-

ła go z wielkim wzruszeniem stwierdzając skromnie, iż nie zasługuje na tak wielkie wyróżnienie, a przecież to dzięki Niej i Jej Fundacji w perspektywie 25-lecia działalności placówki kilkaset osób znalazło miejsce godnego przeżywania jesieni życia.

Trudno ogarnąć ogrom dobra, jakie dla świata ludzi cierpiących i niepełnosprawnych uczyniła ta skromna, zdawałoby się niepozorna z wyglądu a wielka duchem Angielka. W swej autobiograficznej książce „Jutro należy do nich” pisze o swoim dzieciństwie. Już jako 7 letnie dziecko towarzyszyła matce, która odwiedzała chorych i pomagała ubogim. Widziała jak ojciec w czasie kryzysu mimo własnych kłopotów pomagał finansowo potrzebującym. Wspomina napisy umieszczone w kościele parafialnym dla upamiętnienia jej ojca i matki. „Bóg nie żąda od ciebie niczego ponad to, byś był miłosierny”. Słowom tym była wierna przez całe życie.

Tadeusz KACZMAREK



Wigilia

Ciekawość dzwonek na choince szarpie
w mieszkaniu mieszają się wonie
cynamonu ze smażonym karpem

Obrus bielutki jak śnieg
w blasku rozchwianych świec
Zamieszkaliśmy razem z uciechą
wśród połączanych orzechów

w pokoju choinka króluje
cała w złoceniach
i nagle czujesz
ciepło rodziny i płomienia

Gwiazdy są takie oddalone
za moment
zejdą do ciebie i uwierzysz
w tajemnicę wieczery



Spokój łagodny się rozgościł
dzielimy się opłatkiem radości
mruga jabłuszko rumiane
wśród подарunków i niespodzianek

z drzewka ptaszek srebrzysty zleci
z kolorowym ogonem
wiszą na nim oczy dzieci
zdziwione

I wszyscy dziś wieczorem
będą sobie sprzyjać
pastorałki i koledy
przyniosła Wigilia

za komety lusterkiem
idziemy na pasterkę
w jasełkach GLORIA przyswieca nam
„Narodził się Chrystus Pan”

Wilhelm Przeczek

A to już sukces...

Swego czasu jedna z naszych lokalnych gazet swoim czytelnikom proponowała śremską wersję miasteczkowego serialu – dzieje jednej, oczywiście fikcyjnej, ze śremskich rodzin. W zamysle Redakcji miał to być swoisty komentarz do wydarzeń mających miejsce w Śremie – politycznych, kulturalnych, gospodarczych, trochę z życia naszej śmietanki towarzyskiej (czy to aby nie za duże słowa w odniesieniu do naszego lokalnego światka?!). Pomysł ten skłonił mnie do krótkiej refleksji. Otóż – czy nie można by stworzyć naszej śremskiej wersji „Klanu”, „Złotopolskich”, „Mostowiaków” czy – o zgrozo! – „Fiorelli”, „Zbuntowanego Anioła” albo (ratunku!!!) „Mody na sukces”? Mogę już w tej chwili zaprezentować skróconą wersję scenariusza.

Ona sprzedaje w jednej ze śremskich aptek, on pracował kiedyś w Odlewni, teraz jednak prowadzi swoją działalność gospodarczą – usługi stolarskie. Mają trójkę dzieci: 15 lat (dziewczyna), 18 lat (chłopak) i 22 lata (dziewczyna – wyszła za mąż w zeszłym roku). Wszyscy mieszkają oczywiście na Jezioranach, w mieszkaniu 48 m kw. Jest więc bardzo ciasno. Szukają innego lokum... Znaleźli już wprawdzie niewielkie, zgrabne mieszkanie przy tzw. Starym Rynku – niedaleko Ratusza, ale... A właściwie po co ja to wszystko opowiadam? Słucham? Państwo chcecie wiedzieć dalej? Zapewniam, że historia kończy się szczęśliwie, choć bywa niestety, że życie przynosi naszym bohaterom i chwile bolesne.

Tak, z człowiekiem już tak jest, że lubi słuchać o innych. Tym „Innym” nie musi się zawsze układać. Najważniejsze, żeby wychodzili jakoś z różnych opresji. Odkrył to już nasz stary poczytywy Sienkiewicz. „Trylogia” ukazywała się prze-

cież w odcinkach w kolejnych numerach gazet i cieszyła się ogromnym powodzeniem. Nasz noblista niowił podobno, że kiedy się człowiek zaczyta, pozna przynajmniej inne czasy, inną kulturę albo chociaż z ipomni o swoich kłopotach i problemach, albo... uśnie. W każdym razie – wygra... A to jest już sukces!

Jak to się dzieje, że ludzie lubią słuchać o innych? Chcą poznać ich przygody, życie. Chcą patrzeć na ich rodzinne kłopoty, rozstrzygać, kto ma rację, a kto jej nie ma. Chcą im zazdrościć i współczuć – na przemian.

A założmy, że bohaterowie historii mieszkaliby w tym samym mieście, chodziliby tymi samymi ulicami co czytelnicy? Co wtedy? Może ci ostatni polubiliby jeszcze bardziej miejsce, w którym żyją, może lepiej poznaliby jego historię, może nabraliby nieco – tak potrzebnego – dystansu do życia... A może czytając tę zajmującą historię usnęliby w swoich fotelach przed telewizorami i przegapiliby choć jeden odcinek tasiecowych eksportowych produkcji. A to już przecież sukces...

Andrzej TOMASZEWSKI



Wizyta w starym wójtostwie

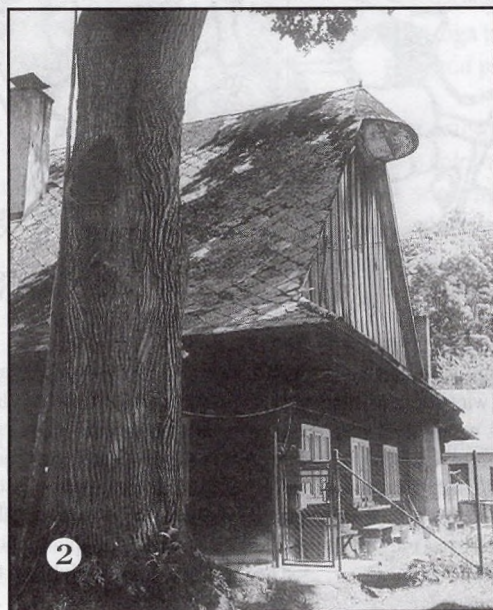
Podczas pobytu w Rożnowie pod Radhoštěm członkowie Klubu Historyczno-Krajoznawczego działającego przy Muzeum Śremskim zwiedzali budowlę solanecznego wójtostwa w Gminie Hutisko-Solanec, która liczy 400 lat. Do dzisiaj cały dom zachował pierwotny materiał, oryginalne drewno. Belki połączone są drewnianymi czopami wbitymi we wcześniej wydłubane otwory; dopiero przy wymianie niektórych okien w latach 50. obecnego stulecia użyto żelaznych elementów. Do dzisiaj nad głównym wejściem leży belka na długości całej chałupy, długa na 20 metrów. Tylko dach zamiast strzechy pokryty był płytkami eternitowymi. Studnia przed domem jest pierwotna. Z tego samego czasu co dom pochodzi lipa posadzona tylko kilka metrów od budynku.

Obecna gmina Hutisko-Solanec powstała w 1960 r. z połączenia leśnej (drwale) osady Solanec pod Solanem (zał. w 1583 r.) i hutniczej (hutnictwo szkła) Hutisko (zał. w 1666 r.). Ówczesni właściciele dóbr ziemskich wspierali osadnictwo, a wójtom będącym ich sprawnymi, oddanymi urzędnikami nadawali najroźniejsze przywileje. Tym sposobem górskie tereny, tak jak cała Wołoszczyzna, były kolonizowa-

ne przez pasterzy owiec, którzy postępowali górkami grzbietami i rolników, którzy uprawiali najbardziej urodzajne równiny wzdłuż rzeki Bečvy. Wynikiem osiedlania była powolna asymilacja. Ludzie zapożyczali mity, przesady, dialekty i zwyczaje obu kolonizowanych prądów.

Ludzie szukali schronienia w Beskidach po rozpoczęciu wojny trzydziestoletniej (1618-1648), szczególnie po bitwie na Białej Górze (8.11.1620), która zakończyła się przegraną wojsk czeskich, a ziemie Korony Czeskiej rzuciła pod panowanie Habsburgów. Do głębokich dolin i na górskie wzniesienia uciekali ludzie także podczas religijnych burz i przesileni. Osadnictwo w Beskidach do dzisiaj jest jedyne w swoim rodzaju i nie znajduje odpowiednika nigdzie indziej w Republice Czeskiej.

Skala budowli wójtostwa była określona przeważnie celami gospodarskimi. Oprócz małej kuchni do mieszkania służyła wielka izba. Dopiero później dobudowano mniejszą sypialnię. Od czasu do czasu myśliwi urządzali zabawę na zakończenie ostatniego polowania w wielkiej izbie wójtostwa, grajkowie siedzieli na dużym piecu i przygrywali do tańca. Dożynki i letnie zabawy odbywały się na dworze przed wójtostwem. Tak było aż do



1956 roku, rozpoczynającego okres bezwzględnej kolektywizacji. Wójtostwo funkcjonuje do dzisiaj, mieszka w nim Jindřiška Koláčeková, żona ostatniego wójta Vojtěcha Koláčka (1922-1979).

Córka ostatniego wójta, Helena Škarpová, dzisiaj urzędniczka pocztowa, wspomina czasy wójtostwa chętnie, chociaż... „Atmosfera była tam groźna, ale dzieciństwo miałam piękne. Mój ojciec był wśród ludzi bardzo popularny i lubiany, do chorego bywała albo cielącej się krowy wszyscy wołali najpierw jego. Kiedy w 1979 roku zmarł mając 57 lat, na pogrzebie stawiała się ogromna ilość ludzi z najdalszej okolicy.”

Pani Helenie zostało wiele wesołych wspomnień z dawnych czasów: „Prapradziadek Josef (1842-1924) był człowiekiem bardzo oszczędnym. Do Rožnova chodził piechotą, a buty zakładał dopiero przy pierwszych zabudowaniach miejskich. W drodze powrotnej do domu zbierał połamane gałęzie drzew, aby nie wracać z pu-

stymi rękami. Był trzykrotnie żonaty, ale wciąż uganiał się za kobietami, dlatego praprababka Celestyna w złości rozbila bryczkę, którą jeździł na zaloty”. Dzisiaj wójtowie z Solanca leżą na miejskim cmentarzu, a połówki fotografie przypominają ich niegdysiejsze twarze.

Jindřiška Koláčeková, żona ostatniego wójta, oprowadziła członków Klubu Historyczno-Krajoznawczego ze Śremu po wszystkich zabudowaniach wójtostwa. Nie zmieniło się ono wiele w okresie 400 lat swojego istnienia, a dzisiaj tchnie głęboką historią.

Richard SOBOTKA

Foto:

1. Żona ostatniego wójta, Jindřiška Koláčeková pokazała członkom Klubu całą zabudowę wójtostwa.
2. Budynek wójtostwa prawie niezmieniony po blisko 400 latach istnienia.



Najserdeczniejsze życzenia



Świąteczno-Noworoczne z Rožnova po Rhadostem

Jedyne zwycięskie - czy rzeczywiście? cz I

Tytuł to nieco zaskakujący: przecież wiadomo, że jedynym zwycięskim powstaniem w dziejach narodu polskiego był czyn zbrojny Wielkopolan z lat 1918-1919, zaś tytuł „*Jedyne zwycięskie*” stał się wręcz banalny przy okazji opracowywania corocznych artykułów okolicznościowych. Takim sloganem jesteśmy karmieni już od ładnych paru dziesięcioleci - w rezultacie w wielu kręgach już choćby dyskusja na ten temat budzi zdziwienie: przecież to oczywiste!

Otóż wcale nie oczywiste. Aby rzetelnie sprawę przemyśleć, należałoby dokonać szczegółowej analizy pojęcia powstanie. Dziś termin ten jest nadużywany, w zależności od politycznych poglądów oceniającego często pojęciem powstanie określa się nawet zamieszki uliczne, rewolte; powstanie dla jednej strony - dla przeciwnej okazuje się buntem itd. Poza tym w polskich realiach powstanie najczęściej wybuchało „tradycyjnie” - spontanicznie, ale też mogło być ogłoszone ogólnie. Inna sprawa to ustalenie kryterium „zwycięskości” powstania. Tutaj można stwierdzić, że najogólniej chodzi o to, by w wyniku spontanicznego lub ogłoszonego czynu zbrojnego cały kraj lub jego część przez czas jakiś

rzadziły się samodzielnie, były niezależnie. I nieważne, czy owa niepodległość trwała przez kilka lat czy kilkadziesiąt - musi być faktem.



Foto: archiwum
kład konfederacji barskiej jest cokolwiek naciągany.

Warunki do autentycznego powstania pojawiły się w Wielkopolsce w początkach 1793 roku, gdy region zaczęły zajmować wojska pruskie, realizujące postanowienia II rozbioru Polski. W niektórych miejscowościach, wbrew otrzymanym rozkazom, pojedyncze oddziały

Znając już (w ogólnym przybliżeniu) kryteria oceny, przejdźmy do realiów wielkopolskich. Wśród niektórych historyków krąży opinia, że pewne elementy powstania narodowowyzwoleńczego cechowały już konfederację barską, która w latach 1768-1772 wstrząsnęła niemal całą Rzeczpospolitą. Szczególnie intensywne walki konfederackie toczyły się w Wielkopolsce; zaangażowany w nich był m.in. Józef Wybicki, przyszły autor słów „*Mazurka Dąbrowskiego*” i senator wojewoda. Akcent niepodległościowy konfederacji barskiej miałby polegać na prowadzeniu walk m.in. z wojskami carskimi, które wówczas *de facto* w Polsce czyniły, co chciały. Aktualna jest jednak świadomość, że powstańczy przy-

wojska jednak podjęły walkę. Było tak np. w Kargowej, gdzie polska kompania piechoty dowodzona przez nie znanego z imienia kapitana Więckowskiego podjęła desperacką a spontaniczną obronę ratusza. Przez trzy dni bronił Gniezna Jan Henryk Dąbrowski – od kilku miesięcy zaledwie służący w polskim wojsku; pierwszy raz wtedy zwrócił na siebie uwagę umiejętnościami dowódczymi. W sumie jednak trzeba stwierdzić, że ogół ludności polskiej regionu zmianę władzy w Wielkopolsce przyjął spokojnie. Dopiero niezręczne decyzje administracji pruskiej, która wszystko uczyniła by zrazić sobie niemal całość społeczeństwa Wielkopolski, sprawiły, że wystarczył rok, by mieszkańcy zaboru utożsamili się z powstańcami Kościuszki.

Insurekcja kościuszkowska najczęściej odbierana jest jako czyn zbrojny rozpoczęty przysięgą Naczelnika na Rynku Głównym w Krakowie 24 marca 1794 roku. Rzeczywiście, decydujące walki powstania toczyły się w Polsce centralnej. Lecz Kościuszko był świadomy zagrożenia dla swych wojsk, jakie stało nad zachodnią granicą Rzeczypospolitej. Początkowo nie zamierzał angażować się w sprawy pruskiego, by uniknąć wojny na dwa fronty. Gdy jednak w bitwie pod Szczekocinami (6 VI 1794) wojska pruskie oficjalnie wystąpiły już po stronie Rosjan, obawy były zbędne. Naczelnik dwukrotnie wydał odezwę *„Do obywateli prowincji wielkopolskiej”*, wzywające pod broń i zachęcające do wytrwania.

W sierpniu 1794 roku doszło w Wielkopolsce pierwszy raz do zjawiska rzadko spotykanego: samoradnego wybuchu walk z zaborcą, przy czym nie ma żadnych dowodów na to, by powstanie miało wspólne, jednolite kierownictwo polityczne i wojskowe - a jednak wybuchło w jednym czasie, na obszarze niemal całego zaboru. Armia pruska uczestniczyła wtedy w oblężeniu Warszawy i polska dywersja na jej zapleczu przyczyniła się do szybszego zwinienia okrążenia i skierowania części wojsk do Wielkopolski - wreszcie sytuacja w regionie zaczęła być coraz trudniejsza. Wtedy właśnie, we wrześniu 1794 roku na ziemi zaboru pruskiego wkroczył korpus wojsk polskich, na których czele stał gen. Jan Henryk Dąbrowski. Zwycięski rajd przeciął Wielkopolskę wzdłuż odniesiono zwycięstwo w nocnej potyczce pod Łabiszynem, a 2 października powstańcy polscy szturmem zdobyli Bydgoszcz. Planowano marsz na Toruń i szykowano się do kampanii zimowej, lecz wiadomość o tragicznym wyniku bitwy pod Maciejowicami zmusiła Dąbrowskiego do powrotu. Jednak walki w Wiel-

kopolsce toczyły się jeszcze w grudniu 1794 roku, gdy w Polsce centralnej panowała już cisza.

Wybuch wojny między Francją i Prusami jesienią 1806 roku obudził nowe nadzieje. Klęska poniesiona pod Jeną i Auerstedt zachwiała armią pruską, lecz jej nie złamała. Cesarz Napoleon więc postanowił zorganizować dywersyjne powstanie na jej tyłach, do którego Polacy nadawali się znakomicie. Przypomniawszy sobie o Dąbrowskim, zajmującym podrzędne wtedy stanowisko we Włoszech, ściągnął też niezawodnego Wybickiego. W rezultacie wieczorem 6 listopada 1806 roku do Poznania przybyli obydwaj bohaterowie narodowi, wzywając do powstania zbrojnego i tworzenia polskich oddziałów. Prawdę mówił Bartek Prusak w *„Panu Tadeuszu”* Adama Mickiewicza, że w ciągu dwóch tygodni w Wielkopolsce nie było już ani jednego żołnierza pruskiego. Nie toczyły się tu wielkie bitwy, powstanie polegało bardziej na lokalnych potyczkach niż wojnie regularnej. Faktem jest, że było to pierwsze zwycięskie powstanie narodowowyzwoleńcze na ziemiach polskich czasu zaborów. Wiedział o nim Mickiewicz, nie wiedzą dziś... sami Wielkopolanie.

Wojna między Austrią i Księstwem Warszawskim z 1809 roku, najczęściej opisywana jest przez przyzmat bitwy pod Raszynem i zwycięskiego marszu wojsk księcia Józefa Poniatowskiego do Galicji. Było tak rzeczywiście, lecz Austriacy skierowali do Księstwa kilka korpusów wojska, które zajmowały obszary zarówno na prawym, jak i lewym brzegu Wisły. Księstwo Warszawskie, pozbawione najlepszych oddziałów stojących wtedy u boku Napoleona, z trudem stawiało opór najeźdźcy, natomiast Wielkopolska została zajęta bez trudności, a wszelkie próby spontanicznego oporu były natychmiast likwidowane.

Po nie rozstrzygniętej bitwie raszynskiej książę Józef postanowił przenieść działania wojenne na tyły głównego korpusu austriackiego, w kierunku Galicji. Aby zapewnić sobie bezpieczne prawe skrzydło, musiał oczyścić lewy brzeg Wisły z wojsk austriackich. Kolejny, trzeci już raz Dąbrowski z Wybickim organizowali w Wielkopolsce powstanie - tym razem przeciwko Austriakom. Powstanie, dodajmy - zwycięskie. Zatem w latach 1806-1809 Wielkopolanie mieli na swym koncie dwa czyny zbrojne uwieńczone sukcesem. Fakt, że Księstwo Warszawskie istniało zaledwie kilka lat, nie ma tu nic do rzeczy, jako że na losy tego państewka w gruncie rzeczy nie mieliśmy żadnego wpływu.

Marek REZLER



Boże Narodzenie 2000.

Upewnijcie się na otwarcie mych
Świąteczne Kartki Pocztowe
Bożonarodzeniowe i Noworoczne
ze zbiorów Stefana Amioty
w dniu 10 grudnia 2000 roku o godzinie 15³⁰.
Nasze spotkanie uświetni koncert Koled
w wykonaniu Stanisława Kramma (baryton)
przy akompaniamencie Zdzisławy Waliszewskiej.
Proszę przyjąć najserdeczniejsze życzenia
zdronek i spokojnych Świąt Bożego Narodzenia
i serdecznego Nowego Roku.

Dyrektor Muzeum Śremskiego
J. Kramarz

Muzeum Śremskie
ul. J. Kramarza 89
Śremsko



POWITAJ Z NAMI XXI WIEK

PL. 20 PAŹDZIERNIKA 31.12. OD GODZ.
23.00 DO...

- MUZYKA
- FAJERWERKI
- NIESPODZIANKI



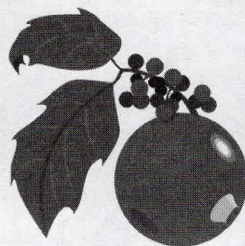
Zapraszamy na zakupy upominków gwiazdkowych

PERFUMERIA

*Pod
Arkadami*

Śrem, ul. Chłapowskiego 31

Oferujemy
Największy
Wybór
Najlepszych
Kosmetyków



**Wszystkim naszym klientom i przyjaciołom, obecnym
i przyszłym życzę pogodnych Świąt Bożego Narodzenia,
lepszego Nowego Roku 2001 i całego III tysiąclecia.**

Krzysztof Budzyn
P.H. „Bin-Com” – Hurtownia
„Bin-Com” S.C. – Drogerie
Perfumeria „Pod Arkadami”
„Alma” - Ekologiczne Czyszczenie Odzieży

Śrem, Grudzień 2000

Pocztówki na Boże Narodzenie i Nowy Rok

Od niepamiętnych czasów składano sobie życzenia zdrowia, szczęścia i wszelkiej pomyślności. W miarę rozwoju cywilizacji służyły temu celowi różne nowości techniczne:

osobiście, przesyłano przez „umyślnego” lub wysyłano pocztą w kopercie. W XIX w. pojawiły się piękne, kolorowe, wytłaczane i z koronkami, obrazki z życzeniami. Nie-



telefon, radio, telewizja, telefax i wreszcie poczta internetowa.

Jednak niewątpliwie największą rolę w tej dziedzinie spełniała przez ponad sto lat kartka pocztowa. Zanim jednak wymyślono pocztówki, jej rolę pełniły bilety wizytowe, na których ręcznie dopisywano życzenia. Wręczano je

które z nich można było rozkładać i ustawiać w formie kapliczki, inne należało oglądać pod światło, aby zobaczyć ukryty w papierze obrazek lub napis.

Pierwsza pocztówka pojawiła się dopiero w czasie wojny francusko-pruskiej w 1871 roku. Zrodziła ją potrzeba łatwego przesyłania korespondencji do najbliższych. Na wielu kartkach były już wydrukowane różne proste tek-

sty w kilku językach i wystarczyło tylko podkreślić właściwy. Na polu bitwy często jeden umiejący pisać i czytać żołnierz pomagał wielu niepiśmiennym kolegom.

Wynalazek pocztówki był tak niezwykle potrzebny, że wkrótce opanował cały świat. Wysyłano sobie wzajemnie pozdrowienia z podróży, „wyczasów”, „wód” i wioska. Przesyłano widoki miast, wsi i pięknej okolicy, a także własnej rodziny lub własnego „interesu” (sklepu, restauracji, fabryki). Szczególną okazją do wysyłania kartek były imieniny i urodziny, Nowy Rok, Święta Bożego Narodzenia, Wielkanoc, Zielone Świątki oraz rocznice wydarzeń historycznych.

W okresie zaborów w powszechnym użyciu były kartki określane dzisiaj jako „patriotyczne” – sławiące Ojczyznę, przypominające bohaterów i pamiątki narodowe, zapowiadające odrodzenie państwa. Kartki takie były jednak często konfiskowane przez urzędników państw zaborczych, szczególnie pruskich, a ich wydawcę i rozpowszechniającego czekały kary pieniężne a nawet więzienie. Stąd najczęściej patriotyczne treści są na pierwszy rzut oka dość ukryte. Każdy Polak wiedział jednak, co znaczy biało-czerwona kolderka przykrywająca w żłobku narodzonego Jezusa lub biało-czerwone czapki, koszule i żupany osób przedstawionych na pocztówkach.



Prezentowane na tej wystawie kartki pocztowe pochodzą z lat 1894-1944. Wydane zostały w różnych krajach Europy. Niektóre z nich trudno zakwalifikować do jakiejś kategorii krajowej lub narodowej. Spotkać można np. kartkę

wydaną w Galicji (Made in Galicia) z nadrukiem węgierskim, wypisaną po polsku i wysłaną z Poznania do Berlina. Nie ma więc sensu dzielenia dzisiaj kartek według krajów, miejscowości, języków, malarzy lub dat. Na najstarszej kartce na tej wystawie wysyłający zanotował ręcznie datę 1.1.95, ale kartka trafiła na pocztę dzień wcześniej i stempel pocztowy wyraźnie potwierdza, że pochodzi ona z roku 1894.

Ponad 600 prezentowanych na wystawie w Muzeum Śremskim pocztówek Bożonarodzeniowych i Noworocznych ma nam przede wszystkim uzmysłowić wielkie bogactwo pomysłów artystycznych i technik wydawniczych. Zwróćmy uwagę na to, że życząc szczęścia i pomyślności przesyłano kartki z graficznymi znakami szczęścia, jak: podkowa, czterolistna koniczyna, muchomor, jemiola, świnka, biedronka, chrabąszcz i kominiaż. Niezapominajki nie wymagają komentarza podobnie jak rogi obfitości oraz worki ze złotem.

Rozświetlona choinka, krasnoludki, gwiazdorz i aniołki – niechaj przeniosą nas w czarowny świat Wielkiego Święta i Nowego Roku.

Stefan ANIOŁA

STEFAN ANIOŁA z Poznania (ur. 1939 r.) – biolog, krajoznawca, przewodnik turystyczny po Poznaniu i Wielkopolsce. Autor wielu publikacji przyrodniczych, krajoznawczych i kolekcjonerskich.

Jest współzałożycielem Klubu Kolekcjonerów Kaktusów w Poznaniu (1960) oraz Wielkopolskiego Klubu Hobbystów (1972). Brał udział w wielu wystawach kolekcjonerskich i pokazach okolicznościowych w Poznaniu, Wrocławiu, Gnieźnie, Opalenicy, Komornikach i Starej Morawie, prezentując między innymi „Wszystko o pingwinach”, Odnaki leninowskie, serwетки kawiarniane, obrazki secesyjne, przewodniki turystyczne, skorupy jaj ptasich i widokówki.

Kolekcjonuje pocztówki krajoznawcze z tematu „Poznań i okolica”. Były one kilka razy prezentowane na wystawach oraz wykorzystywane przez telewizję, prasę i wydawnictwa książkowe. Zbiera także pocztówki świąteczne i noworoczne, pokazywane na kilku wystawach m.in. w muzeach w Stęszewie i Kościanie.

Chętnie nawiąże kontakt z osobami o podobnych zainteresowaniach kolekcjonerskich lub osobami posiadającymi stare pocztówki.

Porozmawiajmy o ... sztuce, czyli kącik jej amatora

*„Rośniesz, jak młody Bóg, na moich ramionach
Jak drzewo, którego nikt, nikt nie pokona
Dałam ci wolę istnienia, dałam ci wolę tworzenia
Nowy nieznaną szlak nad twoją głową
Może jest tylko snem, a może koroną...”
„Dwa serca, dwa smutki” z repertuaru Beaty Kozidrak*

Śnieg choć zimny i biały – rozbłyska co krok różnymi kolorami ciepłych iskerek. A jak skrzypi przy tym melodyjnie! Do kościółka rozświetlonego niczym pachnąca choinka, zewsząd, w nocnej zadymce schodzą się wzruszeni i radośni ludzie. Jest prawie północ, a oni nie śpią. Gają, śpiewają, dzwonią. Po co drepć długo przez głębokie zasy? Powitać „Pana, co nam na stał”. Stare organy dmuchają co sił w metalu zostało, aby odgonić resztki ciemności i głosić triumf. Pan Wszystkiego leży na słomie bezradny, różowiutki, uśmiecha się dziecięco do każdego, nie płacze. Matka Boża urodziła Go właśnie. A my Ich adorujemy.

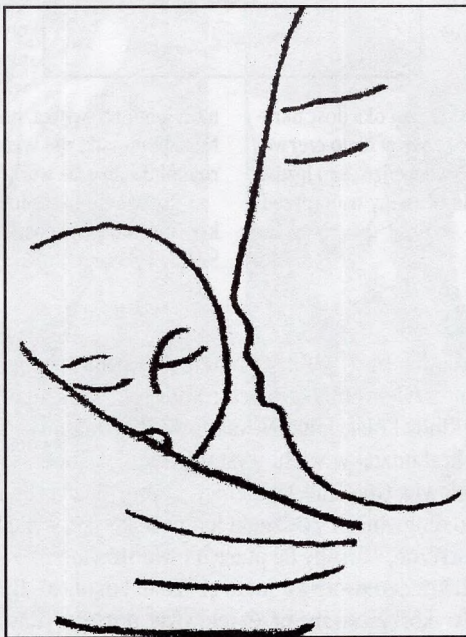
Głęboko przeżywam, że w istocie adorujemy po prostu: dziecko i mamę. Wspólnie oddajemy cześć cudowi nad cudami, jakim jest powstanie nowego życia. Od zawsze równie silnie przeżywały to Dobro niezliczone rzesze naszych przodków!

Krzyk nowonarodzonego rozlega się donośnie. Łzy szczęścia mieszają się z krwią, z potem, z wodami płodowymi, mazią itd., a rozradowana matka wyciąga ręce, by zbliżyć dziecko i dotknąć do swego umęczonego ciała.

Pragnie przytulić i nakarmić. Jesteśmy na dusznym bloku porodowym, przy łóżku położnicy. Na sali kręci się wiele osób. Oto szczęśliwy tata, położna, salowa, lekarze, pielęgniarki, laborantka, za drzwiami czeka rodzina. Mama widzi tylko dziecko, myśli jedynie o nim. Dzisiaj jest królową, a ono księciem życia, nadzieją świata. „We are the champions...” jej dusza śpiewa z całą mocą jak Mercury.

Pisząc te słowa próbuję zrozumieć przeżycia niewiast. Przez dziewięć miesięcy lękają się i radują na przemian. W końcu zobaczą maleńką kruzykę. Bezbronna i naga krzyczy: „chcę wrócić do ciebie”, „tylko z tobą mamę chcę żyć”, „nigdy nie oddalaj się ode mnie” (oczywiście w dowolnym tłumaczeniu). Niewątpliwie dar życia jest dla kobiet podstawowym aktem spełnienia się. Ferie euforycznych doznań i głębokich wzruszeń towarzyszących szczęśliwemu porodowi – pozostaną nam

mężczyznom na zawsze nieznanne. No cóż – taki Adamowy los. A jest czego zazdrościć. Związek dwojga: matki i jej dziecka był, jest i będzie najpiękniejszym zjawiskiem na naszym świecie!



Rys. Autor

Hugo van der Goes, XV-wieczny, wielki malarz niderlandzki od wczesnych lat miewał kłopoty ze swoją wrażliwą psychiką. Napadały go z biegiem czasu coraz częstsze, dłuższe okresy depresji. Pracowite, bezcenne dla sztuki i pełne cierpienia życie zakończył w wieku ok. 42 lat. Ale właśnie chyba dzięki melancholii wyrażenie i tak ponadczasowo, zadziwiając nas współcześnie zobaczył kondycję człowieka. Jedno z pierwszych malowideł, jakie powstały w klasztorze augustianów Roode k. Brukseli to ołtarz Portinarich z florenckiego Uffizi. Główny obraz Hugo z tego ołtarza wystarczylby, aby na zawsze pokochać niezwykłego artystę.

Wszędzie wlatują anioły. Są między chłodną, zielonkawo-turkusową, kamienną kolumną z akantem, drewnianymi balami wspierającymi dach stajenki a nagim drzewem w głębi. Gładkie i pokryte cienką, lśniąco korą drzewo oświecił łagodnie jasny księżyc. Część aniołów przysiadła kłęcząc na słomianej podłodze. W rozległej dali namalowanej z doskonałą, liryczną iluzją widać mury zamku i murowanych domostw typowych dla średniowiecznej, bogatej Gandawy lub Brugii oraz dalekie, błękitne góry i wzgórza. Krajobraz oblewa jasna, miesięczna poświata. Jest spokojna noc. Wnętrze stajenki rozjaśnia snop światła jeszcze jaśniejszego i cieplejszego niż księżycowe. W centrum obrazu, nad nieporadnym, delikatnym noworodkiem pochyla się zmęczona, ale nieskończenie szczęśliwa i ...onieśmielona matka – Maria. Czujemy, że jej przeżycia, jej postać dominują w przesłaniu obrazu. I oto stało się! Urzeczywistniła się tajemnica zwiastowania, ale i macierzyństwa samego. Stajenka w Betlejem, to niezwykle miejsce – od teraz jest święte. Leży przed matką dziecko Boga i Bóg sam. Ale przecież wygląda jak każdy ludzki noworodek! Artysta doskonale sportretował zawieszenie,

chwilowe wygaszenie wielkich emocji: bezkresnej radości, bezgranicznej euforii, jakie towarzyszą porodowi. Zamyślenie nad przeznaczeniem, nad przyszłością tego dziecka i dalszą historią świata powstrzymują obecnych. Nie pozwalają ani matce, ani Józefowi ani aniołom ani pierwszym pasterzom zbliżyć się do kochanego ciałka, które bardzo łaknie przytulenia, ciepła i opieki. Jednak hałas i radosne okrzyki nadchodzą już od dworu, od zbiegających się pasterzy. Z pewnością za chwilę matka czule weźmie dziecko w ramiona nakarmi, przytuli, przemówi do niego, a wesołości nie będzie końca tej nocy. Będzie jak zwykle przy ludzkich narodzinach. Zwierzęta ukryte w cieniu nad żłobem są majestatyczne. Słychać jakby mówiły: to jest nieodwołalny

bieg rzeczy w porządku tego świata. Tak być musi.

Przepiękny, głęboki obraz Hugo van der Goea z idealną, poetycką przestrzenią, mistrzostwem świata, harmonią czystych barw i genialną charakterystyką postaci zawsze działała na mnie z dobrą mocą. Emanuje radosną siłą, która przywraca spokój, ufność w sens istnienia i wiarę w odwieczne, niezmiennne wartości. Przypo-

mina, że to miłość macierzyńska tworzy i utrzymuje świat.

Oczywiście nie jestem pierwszym, który wielbi arcydzieło biednego Hugo. Od samego początku, od przywiezienia do Florencji głosili wielkość ołtarza Portinarich wybitni malarze włoscy, jak: Domenico Ghirlandajo, nauczyciel Michała Anioła i mój szczególny ulubieniec – Piero della Francesca. Zainspirowani szczerością uczuć i bardzo ludzkim wymiarem sztuki Goea spróbowali, także ze wspólnym rezultatem namalować scenę adoracji Dzieciątka Jezus. Anioły Goea wlatują i siadają na ziemi niczym ptactwo niebieskie. Są różnobarwne, uskrzydłone i zmniejszonych rozmiarów. Anio-



ly Piero przeszły przeobrażenie zupełne. Stoją nad Dzieciątkiem w pięciu. Są swobodnie wyprostowane, jakby zatrzymały się w dworskim tańcu. Grają z wielkim zapamiętaniem na mandolinach, skrzypkach, śpiewają. Nie koncentrują spojrzeń. Wzrok ich błądzi w idealnych krainach muzyki. Może wyglądali by na wędrownych grajków, gdyby ich anielskiego pochodzenia nie zdradziły nieskazitelnie piękne, alabastrowe oblicza i włosy z kunsztem ułożone, gęste, złociste. Z ruchu ust śpiewaków, stojących z tyłu, można by zapewne rozpoznać dźwięk i dowiedzieć się kto prowadzi melodię, a kto akompaniuje. Czyżby Piero sam muzykował i dobrze śpiewał? Ale cóż to – dźwiękom anielskiej orkiestry wtóruje niezgrabne i przenikliwe beczenie osła. Piero nie tylko zna się na muzyce, ma także poczucie humoru!

Najświętsza Panna – Piera della Francesca jest spokojna. Nie ma złych przeczuć. Złożone dłonie ufnie wzniosła w niebo. Nie myśli o złej przyszłości. Nie znać po niej bólu i zmęczenia porodem. Cieszy się dzieckiem, które wyciąga do niej rączki. Pejzaż również poddał się lepszemu nastrojowi. Jest tokański i chociaż poetyczny to wcale nie melancholijny. Leniwa rzeka wiję się fantazyjnie w szerokim krajobrazie pełnym śródziemnomorskich drzew. W dali miękko bieleją skały, jakby ulepione z marcepana. Gładkością ciepła przypominają rzeźby Arpa lub gastronomiczne chmuro-góry Daliego. Światło z nieba sączy się obficie. Rozświetla cały obraz, jak w złoto-jesienne popołudnie. Daje widok tak jasny, że widzimy okienka w odległym, średniowiecznym, włoskim mieście. Najbardziej zaskakuje trójka osób zajętych rozmową. Święty Józef założył nogę na nogę i ukazuje gołą podeszwę stopy! – pamiętamy, jakie protesty w ponad wiek później wzbudzały stopy na obrazie Caravaggio. Ręce zamknął, jak do modlitwy i słucha pasterzy pełen pogody, bez lęku, bez gwałtownych wzruszeń. Prości chłopcy mają miny i ruchy godne trzech królów-magów ze Wschodu. Jeden pokazuje na niebo skąd zszedł na ziemię Bóg – ale nie możemy być pewni tego gestu. Może mówi o sroce, co właśnie przy-

siadła na porośniętym mchem daszku rozpadającej się lepianki. A właśnie z tej obórki wygląda mądrze – byk. Tylko on obejmuje pocziwym, bydlęcym wzrokiem Marię z Dzieciątkiem i... nas, włączając nasze osoby w scenę adoracji.

Jakże weselsze niż u smutnego Flamanda i... franciszkańskie jest widzenie wielkiej chwili u Piera della Francesca. Ale siłą najwyższej sztuki nie mniej jest wzniosłości, wiary i ludzkiej prawdy w dziele kochanego Piera. Oba obrazy nastrojem dopełniają się doskonale. Pięknie, dużo i jak najprościej opowiadają o naszych najgłębszych przeżyciach.

Zbliżają się milowymi krokami Święta, ten wieczór i ta noc kiedy wszyscy podążamy do stajenki. Spotkamy się tam: głupi i mądrzy, ci z zaskiem i ci z niezłym rentierskim kontem, prości i ci niezwykle skomplikowani, tacy wciąż o coś walczący – żołnierze i na odwrót – łagodni pacyfiści, anioły i zwierzęta. Cieszymy się, bo Boże Narodzenie nadchodzi!

Radujmy się, choć tak wiele powodów do smutku i niepokoju. Niezmienne wartości? Tak, one obiektywnie istnieją! Wielkie malarstwo uwidacznia ich obecność i z siłą wyraża. Ale cóż kiedy przesłanie o świętości macierzyństwa nie dociera jednak do wszystkich ludzi. Są tacy mężczyźni i takie ... kobiety!

W Polsce zdarza się rocznie kilkadziesiąt przypadków dzieciobójstwa nowonarodzonych. Żadna przyczyna nie usprawiedliwi matki zabijającej swoje dziecko. Jesteśmy po to, by chronić życie, aby je wielbić. Uczynimy co w naszej mocy, by zapobiec tak przerażającym czynom. O tym sądzę mówią także piękne, już kilkusetletnie obrazy Hugo van Goya, Domenico Ghirlandaio i Piero della Francesca. O tym będę myślał i tego pragnął pochylając się nad żłobkiem w jedyną, najważniejszą w roku noc.

Ryszard ZAWADZKI

Stały apel do czytelników: Prosimy pisać do redakcji, przysyłając wasze Dzieła.

Ciepło rozbłyska śnieg, pachnie choinką i świecami, co płoną do nieba. Szczęśliwych, budujących, czułych, cudownych – wspólnych chwil w nadchodzących Świętach Bożego Narodzenia 2000 roku życzę Państwu i sobie.



**Radosnych Świąt
Bożego Narodzenia
oraz
Szczęśliwego
Nowego Roku 2001
życzą**

Rada Nadzorcza, Zarząd
oraz pracownicy Spółdzielczego Banku Ludowego
im. Ks. Piotra Wawrzyniaka w Śremie



Magdalena Wolna

Ur. 11.02.1973 w Poznaniu

1998 – dyplom w pracowni ilustracji prof. Grzegorza Marszałka na Wydziale Malarstwa Grafiki Rzeźby ASP w Poznaniu

1998/99 – ilustracje w kolorowych magazynach (m.in. w „Urodzie”, „Twoim Stylu”, „Marie Claire”, „Machinie”) od kwietnia 2000 – grafik komputerowy w GoldFish Studio w Poznaniu

maj 2000 – wystawa w klubie i galerii Kisielice.



**Wernisaż
Zapraszamy
MONOTYPIA BARWNA
7 grudnia — godz. 19.00**



KINO SŁONKO ZAPRASZA W GRUDNIU

„DROGA DO EL DORADO”

1-4.12. godz. 17.00 czas: 90 min

Film animowany. W ręce dwóch drobnych rzeźmieszków wpada mapa, wytyczająca drogę do El Dorado – legendarnego Miasta Złota. Tulio i

Miguel wierzą, że dzięki niej zyskają sławę i bogactwo, nie zdają sobie sprawy jak trudne czeka ich zadanie. Przyjdzie im pokonać wiele niebezpieczeństw, a ich przyjaźń zostanie wystawiona na wiele prób. Czy będą one warte legendarnych skarbów El Dorado?

„JAK UGRYŹĆ 10 MILIONÓW”

1-4.12. godz. 19:00 czas: 98 min.
Urodzony w Chicago dentysta przenosi się do Kanady i jest w szoku, bo okazuje się, że mieszka drzwiami w drzwiach „Tulipanem”, słynnym zabójcą pracującym na zlecenie chicagowskiej mafii. Mimo wszystko sąsiedzi zaprzyjaźniają się. Kiedy jednak żona dentysty dowiaduje się, że za głowę „Tulipana”, który zgodził się „sytać” policji, mafia wynaczyła nagrodę postanawia go wydać. Występują: Bruce Willis, Rosanne Arquette, Matthew Perry.

KRZYK 3

8-10.12. piątek-niedziela godz. 19:00 czas: 116 min.
Akcja „Krzyku 3” rozgrywa się w Hollywood. Trwa realizacja filmu „Cios 3”. Na planie filmu zaczyna się fala morderstw poprzedzanych tajemniczym głosem w słuchawce: „Halo Cindy, do you like scary movies?” Nikt nie wie, kim może być tajemniczy morderca w masce. Wszyscy są podejrzani, atmosfera strachu narasta. Film wyreżyserował Wes Craven, a zobaczymy w nim Dawida Arquette, Neve Campbell i Curteney Cox.

„KONCERT NA 50 SERC”

11-12.12. poniedziałek, wtorek, godz. 19:00 czas: 124 min.
Utalentowana skrzypkaczka rezygnuje z kariery, zostaje żoną oficera marynarki, matką dwojga chłopców. Ale mąż odchodzi z kochanką, wnosi pozew rozwodowy. Żona przez wiele tygodni oddaje się rozpacz, potem zaczyna uczyć gry na skrzypcach w szkole podstawowej. W rolach głównych: Meryl Streep, Aidan Quinn i Angela Bassett.

„SHAFT”

15-18.12. piątek-poniedziałek godz. 19:00 czas: 100 min.
Czarnoskóry detektyw (Samuel L. Jackson) trafia na niebezpiecznego i pewnego siebie kryminalistę, który okazuje się synem bardzo wpływowego właściciela nieruchomości na Manhattanie. Śledztwo szybko się komplikuje, a skorumpowani policjanci zaczynają zagrażać życiu detektwa. On i jego dziewczyna (Vanessa Williams) muszą zlokalizować i ochronić świadka, którego zeznania bez wątpliwości doprowadzą do skazania kryminalisty.

„U-571”

22-23.12. piątek, sobota godz. 19:00 czas: 115 min.
Umieszczona w realiach II Wojny Światowej opowieść o śmiałej, ściśle tajnej misji zdobycia pilnie strzeżonej, należącej do nazistów maszyny kodującej. Członkowie załogi amerykańskiej łodzi podwodnej mają udawać Niemców, by dostać się na pokład U-bota i wykraść bezcenną maszynę. Nieoczekiwany spłot okoliczności powoduje, że zostają uwięzieni w niemieckiej łodzi podwodnej, w głębi nieprzyjaznych wód, z dylenatem – jak obsługiwać obcą łódź. Los tych dziewcząt marynarzy, tak jak wynik ich misji, będzie zależał od tego, czy wykażą się braterstwem, instynktem, umiejętnością pokonania własnych lęków i zdolnością walki z czasem.
Występują: Matthew McConaughey, Bill Paxton, Harvey Keitel i Jon Bon Jovi.

„ROMEO MUSI UMRZEĆ”

27-28.12. środa, czwartek godz. 19:00 czas: 115 min.
Kolejna wersja „Romea i Julii”, w reżyserii Andrzeja Bartkowiaka. Tym razem akcja rozgrywa się w środowisku gangsterów. Wrogi rodziny odgrywiają tu dwa walczące ze sobą gangi – azjatycka i murzyńska mafia. Dzieci ich przywódców wbrew woli swoich rodziców zakochują się w sobie.

REGULAMIN ZABIJANIA

29-30.12. piątek, sobota godz. 19:00 czas: 128 min.
Terry Childers (Samuel L. Jackson) to gość o niezłomnych zasadach, chodząca reklama marines. Doświadczony uczestnik wojny w Wietnamie, wielokrotnie odznaczony, jeden z najbardziej kompetentnych dowódców piechoty morskiej. Misja w Jemenie miała być kolejnym przykładem profesjonalizmu Childersa. Rutynowa akcja ochrony ambasady w Jemenie przed lokalnymi demonstrantami przeradza się jednak w dramatyczną konfrontację i masakrę. Childers staje przed sądem wojskowym, nie wiedząc, że rząd USA potrzebuje kozła ofiarnego, by uspokoić światową opinię publiczną. Jedynym człowiekiem, który podejmuje się go bronić jest kumpel z Wietnamu, Hays Hodges (Tommy Lee Jones). Łączy go z Childerselem coś więcej niż przyjaźń – to dług wdzięczności za uratowanie życia na froncie. Film wyreżyserował William Friedkin.

ŻYCIE JAKO ŚMIERTELNA CHOROBA PRZENOSZONA DROGĄ PŁCIOWĄ

5-8.01.2001 r. piątek-poniedziałek godz. 19:00 czas: 99 min.
Akcja filmu zaczyna się w średniowiecznej Francji, prawie 1000 lat temu. Przez miasteczko jedzie na ośle święty Bernard z Clairvaux – mistyk, założyciel zakonu Cystersów, nawołujący do krucjat krzyżowych. Na rynku ma być właśnie powieszony koniokrad. Zakonnik prosi, by odstąpiono od wykonania wyroku. Chce zabrać skazańca do klasztoru, przygotować do nieuniknionej egzekucji i dopiero potem wydać. Okazuje się jednak, że to scena z filmu, który jest właśnie kręcony. Na planie czuwa lekarz – Tomasz. Nad nim też wisi wyrok. Jest chory na raka. Musi walczyć o życie albo przygotować się na śmierć... Scenariusz i reżyseria Krzysztof Zanussi, występują: Zbigniew Zapasiewicz i Krystyna Janda.

DKF

TRZECI CUD

5.12. godz. 19:00 czas: 119 min.
Frank (Ed Harris) jest księdzem w Chicago. Nazywają go „zabójcą cudów”. Z ramienia Kościoła sprawdza doniesienie o rzekomych objawieniach. Frank nie chce wierzyć w cuda. Trapią go wątpliwości, które sprawiają, że gubi się coraz bardziej i coraz częściej sięga po alkohol. Życie Franka zmienia się, gdy otrzymuje polecenie zajęcia się tajemniczym zjawiskiem w małej parafii na przedmieściach. Reżyseria Agnieszka Holland.

SEN NOCY LETNIEJ

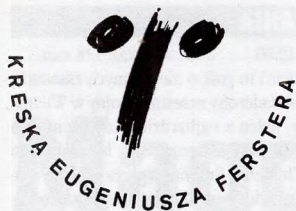
19.12. godz. 19:00 czas: 116 min.
Ekranizacja sztuki Szekspira. Trwają przygotowania do ślubu tokańskiego księcia Tezeusza z Hipolitą, której narzucona została wola magnata. Książę wiele by dał za uczucie Hipolity, więc jest wściekły, gdy jeden z poddanych, zwraca się do niego ze skargą na nieposłuszną córkę: Hermia „przrzeczona” przez ojca Demetriuszowi, chce poślubić ukochanego Lizandra. Werdykt Tezeusza może być tylko jeden. Reżyseria Michael Hoffman, występują: Kevin Kline i Michelle Pfeiffer.

IMPREZY:

Konkurs Recytatorski „PRL na wesoło”
15.12. godz. 10:00, Kino Słonko.

PRO SINFONIKA

20.12. godz. 9:00, 10:30, 12:00.



Tadeusz Polowczyk

GAZETA ŚREMSKA - siedziba redakcji - Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 061/28 35 938

Redagują: Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący).

Wydawca: Zarząd Miejski w Śremie

Skład komputerowy, fotonaświetlanie: WIGO Pracownia Informatyczno-Graficzna, Śrem, tel./fax (061)28-30-216.

Druk: Firma EM Osiewicz Ewa, Śrem, tel. (061) 28-35-068.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzonych po oddaniu numeru do druku.

Na 1 stronie okładki:

Kartki pocztowe z Wydawnictwa Salonu Malarzy Polskich w Krakowie. Made in Galicia (Austria) 1914-1915



Śrem, grudzień 2000

„Zapachem igliwia,
Choinkowych lampek blaskiem
Życzenia nasze są znaczone;
By radosne nam były,
By szczęśliwie nam trwały,
By podarków dały moc.
Nowy roczek niech nam darzy
Tylko dobro, tylko ład...”

Życzenia radosnego nastroju
i miłej rodzinnej atmosfery podczas
Świąt Bożego Narodzenia
zaś w Nowym Roku 2001
ciągle nowych celów i wytrwałości
w ich osiągnięciu

składają

Przewodniczący
Rady Powiatu
Śremskiego
Ryszard Wróbel

Starosta
Powiatu Śremskiego
Zbigniew Zabor



**Zdrowych i Radosnych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz
Do Siego Roku 2001
życzę**

- Zakład Poligraficzny

Stanisław Tomczak,

Pracownia Graficzna WJG,

fotografia mariusz dziuba